

STADJON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYTOSOBNIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

Zawody dla niestowarzyszonych, urządzone ostatniej niedzieli w Warszawie, zgromadziły rzadko spotykaną ilość zawodników, wykazując jednocześnie potrzebę zwrócenia uwagi i na masy młodzieży niezorganizowanej. Ilustracja nasza przedstawia uczestników biegu na 1500 mtr. w parę sekund po starcie



W angielskich szkołach żeńskich wiele radości i urozmaicenia wnoszą do programu wychowania fizycznego oryginalne zawody na taczkach

TRZEBA PRZEBRNAĆ

Trudności finansowe, w których znalazł się Skarb Państwa mają poważne konsekwencje dla wychowania fizycznego i dla sportu.

Wiadomo, że stan posiadania w tych dziedzinach jest daleki od tego czegośmy chcieli i czego naprawdę potrzeba. Wiele szkół nie ma gdzie ćwiczyć, wiele stowarzyszeń zamiera, bo nie mają środków technicznych ani terenów odpowiednich. To też ciągle słyszy się apele do władz, aby pomogły. Władze zaś odpowiadają zazwyczaj odmownie. Wytwarza się sytuacja taka, że z jednej strony zarzucają władzom państwowym obojętność dla kultury fizycznej, niezrozumienie, niesprzyjanie i t. d., a z drugiej zaznacza się pewne zniecierpliwienie, że oto żąda się pieniędzy na boiska lub na wyjazdy drużyn sportowych zagranicę wtedy, gdy wiele konieczności państwowych wypada odkładać, najcodzienniejsze wydatki państwa zmniejszać.

Rysuje się tedy coś jakby ciemna smuga dzieląca tych co żądają, od tych co nie dają. Samo istnienie takiej smugi jest objawem niepomysłnym i pragniemy w miarę naszej możliwości przyczynić się piórem do tego, aby znikła.

Świat sportowy musi liczyć się z trudnościami gospodarczymi, w jakie popadł Skarb. To trudno i darmo. Dzisiaj nie jest moment odpowiedni do wysuwania w kierunku Rządu pretensyj o subwencjonowanie Stowarzyszeń sportowych, i to nie tylko dlatego, że podania wszelkie tego rodzaju zapewne zostaną nieuwzględnione, ale i dlatego, że nie wypada poprostu nie okazać zrozumienia dla ogólnego położenia w kraju.

Nie znaczy to — nawiasem mówiąc, żeby władze rządowe nie mogły tego czy owego zrobić dla sportu. Mamy na myśli różne ułatwienia, które nie stanowiąc rzeczywistego wydatku dla Skarbu Państwa mogą stanowić rzeczywistą korzyść materialną dla sportu. Pod tym względem zdarzały się rozstrzygnięcia błędne ze strony różnych organów władz. Sądzimy, że dzisiaj, gdy czerpanie ze środków państwowych na sprawy sportu jest niewykonalne — nie będzie to równoznaczne z odwróceniem się

od tych zagadnień. Mamy nawet dowody, że będzie zrobione co się da.

Ale świat sportowy musi też więcej liczyć na siebie. Doskonale, gdy uzyska pomoc gminy. Jeśli jej nie uzyska to niech ręk nie opuszcza. Wiemy o boiskach, placach tenisowych wykonanych rękoma tych, którzy chcą tereny te eksploatować. I jest tak bardzo słusznie.

Sytuacja gospodarcza da się we znaki również wychowaniu fizycznemu w szkołach. Tu brak środków w budżecie ministerjalnym na potrzeby wychowania fizycznego próbowano zastąpić przez obłożenie uczniów, a właściwie ich rodziców podatkiem specjalnym w sumie 4 złotych rocznie. Suma ta istotnie znaczna, a przez to i podatek uciążliwym nie jest. Jako prowizoryczne wyjście z sytuacji było to pomysłem dobrym, który dał poważne rezultaty. Atoli nie wydaje się wskazanem aby ten podatek miał pozostać po wybrnięciu Państwa z kłopotów. Mamy nadzieję, że nastąpi to niezadługo, a wtedy trzeba będzie chyba realizować zasadę, że dziecko — przyszły obywatel ma prawo nie tylko do otrzymania wykształcenia umysłu ale i do wychowania się za pomocą środków fizycznych.

Sumy, wydatkowane obecnie przez Ministerstwo W. R. i O. P. na cele wych. fiz. są zgoła nikłe. Np. wydano w r. 1925 na zakup łodzi dla gimnazjum w Kościerzynie i w Ostrołęce po 400 złotych. Na tenże cel dla 3-ch seminarjów nauczycielskich po 500 złotych. Na boiska: w roku 1925 — 1.000 zł. (w Samborze), w r. 1926 — dla Brześcia n. B. 3.000 zł., Żywca — 1.500 zł. i dla Tow. Zabaw Ruchowych we Lwowie 2.500 zł. Na nagrody podczas świąt sportowych wydatkowano w r. 1925 — 4950 zł., w 1926 — 2.700 zł.

Wreszcie dla wychowawców w obozach letnich szkolnych przeznaczono w r. 1925 — 2.650 zł. Widać z tego, że Ministerstwo W. R. i O. P. operuje na cele wych. fiz. funduszem b. skromnym. Lecz nikłe te zasiłki mają charakter poniekąd demonstracyjny, świadczą o chęci popierania i wspomagania, napawają nas nadzieją na przyszłość.

A tymczasem — trzeba przebrnąć.

KILKA SŁÓW O „NIEPOPULARNYM” SPORCIE

Gdybyśmy zarządzili plebiscyt dla stwierdzenia, jaką ilość zwolenników posiadają w Polsce poszczególne gałęzie sportu, to szermierka znalazłaby się niewątpliwie na szarym końcu. Wprawdzie każdy, kto uznaje wagę sportowego wyrobienia, gotów jest w teorii przyznać jej pewne specjalne zalety; zwykle wspomina się przytem o rycerskich tradycjach narodowych, czasem dodaje się jakąś uwagę o estetyce czy elegancji ćwiczeń — jednak o rezultacie pochwały to nie wychodzą poza ramy platonicznego uznania i nie sięgają zbyt głęboko w istotę rzeczy.

Może więc krótkie przedstawienie roli, jaką sport ten odgrywa w całościach wychowania fizycznego, nie będzie pozbawionem wartości, przynajmniej dla szerszych kół sportowych; wytrawni i obznajmieni z teorią szermierze nie znajdą tutaj oczywiście nic zasadniczo nowego.

Pod względem fizycznym szermierka sprzyja przedewszystkiem wyćwiczeniu bystrości oka, elastyczności korpusu, zmysłu równowagi, szybkości i precyzji ruchów. Oko szermierza musi podczas walki chwycić natychmiast każde najdrobniejsze nawet poruszenie przeciwnika — nie kieruje się specjalnie na uzbrojoną rękę, lecz obejmuje równocześnie całą jego postać, aby notować błyskawicznie każdą zmianę w postawie, w położeniu klingi, w dystansie i t. d. Mięśnie muszą być bez przerwy w pogotowiu i działać na każde zawołane, szybkie ruchy ręki koordynują się jak najdokładniej z „techniką nóg” — całe ciało musi nawet przy najgwałtowniejszych zmianach pozycji pozostawać w doskonałej równowadze.

Jednak od szermierza wymaga się nietylko technicznego opanowania przepisanych ruchów, prawidłowego wykonywania cięć, pchnięć i zasłon, wyćwiczenia wypadu, patti-nanda, ballestry i t. p., lecz również — szybkiej orientacji, przytomności umysłu, zdolności do powzięcia momentalnej decyzji i energii w jej przeprowadzeniu. Stara się on odgadnąć zamiar przeciwnika, nie zdradzając się swym, obcej inteligencji przeciwstawia własną. Wiemy, że o wyniku spotkań szermierczych nie decyduje sama tylko zręczność albo siła fizyczna; prócz nich wchodzi w grę zdolność kombinacji i szybkiego wnioskowania, intuicja, zrozumienie psychologii przeciwnika — a więc właściwości czysto intelektualne, nie wymagane w tej mierze w innych sportowych ćwiczeniach. Analogie z innymi sportami dadzą się naturalnie w pewnych punktach ustalić, jednak prawie nigdzie kontakt z przeciwnikiem nie jest tak bliski i nieprzerwany, ani napięcie nerwów tak ciągle, nigdzie chyba sytuacja nie wymaga tak szybkiego komunikowania rozkazów mózgu wykonujących je mięśniom.

W zakresie edukacji moralnej szczególnie znamiennej cechą szermierki jest moment rycerskiej walki — walki, prowadzonej bezpośrednio z całą energią i wolą zwycięstwa, nie pod wpływem wrogu uczuć, lecz w imię szlachetnej ambicji. Aby naprawdę wyjść zwycięzczą z takiej walki, trzeba przedewszystkiem opanować samego siebie, przemódz złe pojęta

miłość własną, ujarzmić jej odruchy, wyrobić w sobie poczucie szacunku dla przeciwnika, nauczyć się oceniać sprawiedliwie cudzą wyższość i uznawać ją bez niechęci — zwyciężać bez samochwalstwa, być zwyciężanym bez pretensji.

Od szermierza wymaga się, aby podczas „godzin sali” zapowiadał głośno otrzymane dotknięcia, „touches”. Nikt nie może wyłamać się z pod reguły, lecz w wykonaniu jej istnieje odcienie, wiele mówiące o naturze i uosobieniu szermierza, stanowiące ważny punkt w jego kwalifikacji. Jeżeli zauważy się przytem u kogoś ociąganie, niezadowolone u manifestacyjną protekcyjność lub lekceważenie, a zwłaszcza przemilczenie niewyraźnych tuszów, to jest to niewątpliwie dowód albo braku zrozumienia istoty szermierki, albo braku wymaganych od szermierza wrodzonych cech charakteru, albo też wreszcie — zupełnego wypaczenia edukacji sportowej. Kto, powodowany lichą ambicją, stara się zatrzeć



Kpt. Segda

wrażenie swego niepowodzenia i odmawia uznania przeciwnikowi, ten nie zasłuży nigdy w pełnej mierze na nazwę szermierza, chociażby posiadał mechanicznie wszystkie arkana władania bronią — ten, prędzej czy później porzuci szermierkę dla łatwiejszych sukcesów. To samo da się powiedzieć o pseudo-szermierzach, którzy walczą brutalnie, nadużywają swej siły fizycznej, zadają ciosy umyślnie dotkliwe; z takiego materiału nie wyrosną nigdy szermierze par excellence, tacy, którzy uprawiając sztukę szermierczą przez dziesiątki lat, lgną do niej z coraz większym zrozumieniem i zamiłowaniem. Szermierka jest więc nietylko szkołą, ale i egzaminem — bo „wielu jest powołanych, lecz mało wybranych”.

U tych wybranych trzeba wrodzone im a nieodzowne dla szermierza cechy pielegnować jak najstaranniej. Zarówno wskazówki fechtmistrza, jak — może nawet w większej jeszcze mierze — atmosfera klubowa i przykład starszych kolegów musi oddziaływać na wyrobienie poczucia najzupełniejszej lojalności względem przeciwnika i pewnego odręb-

nego poczucia taktu. W tem świetle tradycyjne formy spotkań — „salut” i podanie dłoni — nabierają pewnego symbolicznego znaczenia: wydatniają ten właśnie lojalny, rycerski charakter walki.

Na dowód, że ta ocena moralnego wpływu szermierki nie jest przesadą niechaj wolno będzie powołać się na autorytet znakomitego propagatora sportu, A. de Fouquières, który idzie w tym kierunku dalej i przedstawia rzecz znacznie wymowniej, nazywając szermierkę szkołą honoru, dobrych manier i wytworności — i mówiąc, że „uczęszczanie do sali szermierczej ma większe znaczenie dla nadania młodemu człowiekowi eleganckiego i poprawnego zachowania się, niż odwiedzanie salonów, zaś pielegnowanie szermierki pozwala nabyć formy grzeczności, jakich nie spotyka się gdzieindziej”^{*)}.

Jeżeli zgodzimy się na takie lub podobne postawienie sprawy, nasunie się refleksja, dlaczego sport, mający tyle stron sympatycznych i przedstawiający swoistą wartość wychowawczą, jest w Polsce stosunkowo tak mało rozpowszechniony.

O ile chodzi o czynne jego uprawianie, to pewną rolę gra niewątpliwie trudność osiągnięcia perfekcji w tym kierunku: pierwsze stadia nauki mogą wydać się mało interesującym, zaś postęp zbyt powolnym — wskutek tego część początkujących szermierzy zniechęca się szybko i odpada. Ze stanowiska publiczności, wniknięcie w lineje spotkań jest dość trudne; nieprzygotowany widz, nie orientując się zrazu dostatecznie w przebiegu i w wynikach walk, doznaje rozczarowania, zaś w następstwie wybiera raczej inne imprezy sportowe, dające mu więcej bezpośredniej, łatwej emocji. Jest to jednak w obydwu wypadkach tylko kwestja wytrwałości. Adepta sztuki szermierczej wytrwałość ta nagradza prędzej czy później osiągniętymi rezultatami, zaś cierpliwy obserwator, wyćwiczywszy swoją spostrzegawczość, wnika coraz bardziej w sens stacjanych przed jego oczyma walk i znajduje w śledzeniu ich coraz więcej zadowolenia.

Powie więc każdy, że spopularyzowanie szermierki wymaga — jak w innych sportach — możliwie częstego urządzania zawodów publicznych; bo im częściej szersza publiczność będzie miała okazję asystować przy takich spotkaniach, tem większe będą szanse pozyskania nowych zwolenników i adeptów. Ten tak prosty wniosek wprowadza nas tutaj pozornie w błędne koło: publiczność nie ma dostatecznej sposobności zetknięcia się z szermierką, ponieważ publicznych zawodów jest względnie mało, naodwrot zaś — organizowanie takich zawodów jest hamowane w znacznej mierze (zwłaszcza pod względem materialnym) przez słabe zainteresowanie publiczności. — Zdaje mi się jednak, że wyjście z tego koła istnieje, a klucz do niego może dać racjonalna propaganda, której środki nie zostały dotychczas w zakresie szermierki w zupełności wyzyskane.

(d. c. n.)

Tadeusz Zubrzycki.

^{*)} zob. „L'escrime et le tir — IX.X. 1925.

SPORTA SZKOŁA

Niedawno jeszcze rozrywka, miłowana przez nielicznych, sport zajmuje w życiu współczesnym wcale sporo miejsca, a znaczenie jego, jako poważnego objawu społecznego, szczególnie u nas, dopiero zaczyna rosnąć i dalekim jest jeszcze bardzo od swego zenitu.

Fakty takie, jak obecność, na finale angielskich mistrzostw piłkarskich, 280 tysięcy widzów, jak uzyskanie, ze sprzedaży biletów na mecz bokserki Carpentier-Dempsey ponad 16 milionów złotych, jak uczestniczenie, na ostatnich Igrzyskach Olimpijskich, ponad 7 tysięcy atletów, przybyłych z 45 krajów dowodzą wyraźnie, iż już teraz — choć są to dopiero początki — ruch sportowy zasługuje na bardzo pilną uwagę jak ze strony socjologa, tak, przedewszystkiem, pedagoga.

Bowiem wspaniały frazes Goethego: „nic ludzkiego nie jest dla mnie obcem” — obowiązując, tego kto wychowuje.

Szkolnictwo współczesne słusznie uważa, iż zadaniem jego nietylko naładować mózgi przedstawicieli młodego pokolenia przepisami

gramatycznymi i formułkami algebrycznymi, ale też młodzież przygotować do życia.

Zaden więc problemat, który przed młodzieńcem stanie, gdy ów wejdzie w życie — nie może być dla szkoły nieinteresującym. Nie może więc być obojętny i sport. Szkoła musi zająć, w stosunku do niego, zdecydowane, wyraźne stanowisko, koncepcje.

Obecnie stosunek szkoły do sportu naogół nosi charakter anormalny. Winę ponoszą w równej mierze obie strony. Przesady stare — pozostałości jeszcze z czasów filozofji spekulatywnej — według których troska o ciało jest obrazą dla ducha, a siła fizyczna dowodem słabości umysłu, przesady, którym wielu nauczycieli zasklepionych w rutynie i tradycji do dziś hołduje — powodują, iż koła sportowe nie ufają szkole i nie ubiegają się, jakby należało, o pozyskanie jej współpracy. Zbyt ni zapał — cechą każdego młodego ruchu — prowadzący nieraz do niewątpliwiej przesady, zbyttnia czasem zaborczość i zachłanność sportu wzbudzają obawy przed nim pedagogów, zachęcają do zajęcia pozycji defensywnej.

Jak jedna, tak i druga strona zapominają, iż krańcowość wszelka, osiągnięcie w czemkolwiek maksimum, ustanawianie rekordów — by użyć zwrotu sportowego, zaklimatyzowanego już od dawna w mowie potocznej — jako rzeczy niezwykle i trudno dostępne, wzbudzają niezawodnie słusznie zachwyt wybujały lub jaskrawe oburzenie, lecz z samej definicji to wypływa — pozostawać muszą rzeczami wyjątkowymi. „Szara” — co nie znaczy wcale mniej wartościowa i niepożyteczna — codzienność wymaga i wymagać powinna trzymania się środka, nie bez pewnej racji uważanego za złoty.

Postaramy się więc sprecyzować nieco i głębiej zbadać, jakim powinien być stosunek normalny pomiędzy szkołą, a stadionem.

Obie te instytucje spaja mianowicie to, iż przeznaczeniem ich społecznym — spełnianie roli wychowawczej.

Nie mówiąc już o starożytnych — u których kult — a raczej kultura ciała była jednym z głównych składników kultury wogóle — kultury przytem bardzo wysokiej — nawet

w okresach dziejowych, w których człowiek najmniej troszczył się o pogardzoną „skorpę ducha” — umysły światłe zdawały sobie sprawę ze ścisłego związku, zachodzącego pomiędzy kształceniem intelektu i ciała.

Montaigne napisał przecie: „To nie duszę, to nie ciało się wychowuje; wychowuje się człowieka. Nie należy rozdzielać i jak mówi Plato, ćwiczyć każde z osobna, lecz prowadzić naprzód równolegle, jak parę koni, zaprzęgniętych do jednego dyszla”.

A Jan — Jakób Rousseau, w swym „Emilu”, czy nie zrozumiał sprawy lepiej od swych późniejszych wielbicieli:

„Błędem zaśnosnym jest mniemanie, iż ćwiczenia cielsne wstrzymują kształtowanie umysłu. Niech uczeń łączący w sobie rozum mędrca i siłę atlety! To co ujmuje intelekt ludzki dostarczane mu jest przez zmysły; materialne jest podłożem umysłowego; należy więc rozwijać zmysły i członki jako narzędzia naszego rozumu, i właśnie dlatego ciało powinno być zdrowem i mocnem”.

Spełniając swą rolę wychowawczą, izba szkolna i stadion pokrewne, lecz odmienne nieco obierają dziedziny.

Izba szkolna kształtuje umysł, rozumiejąc pod tą czynnością jak rozwój samej umiejętności myślenia, tak pogłębienie wiedzy oraz wypracowanie światopoglądu moralnego. Stadion wzmacnia ciało, a ponadto — raczej przedewszystkiem wzmacnia, hartuje i w znacznej mierze nawet kształtuje charakter.

Jeśli więc szkoła dostarcza przyszłej jednostce wiedzy technicznej i budulca, czyn sam wyrasta tem większy i zdrowszy, im skuteczniejsze były nauki stadionu, który moc potencjonalną, nabytą na ławie szkolnej, przekształca w energję kinetyczną, ucząc działać, kochać wysiłek.

Stąd więc konieczność nieodzowna uzupełniania się wzajemnego, ścisłej współpracy, którą nakazuje samo życie, którą zacołańcy — niestety jeszcze liczni — mogą wprowadzić utrudnić, nie zdołają wszakże uniemożliwić. Kroki logicznej ewolucji są zbyt pewne i stanowcze, by powstrzymać chód ludzkości potrafili najgłośniejsi nawet protestujący zwolennicy bezruchu.

Współpraca taka w pewnym stopniu już istnieje; nietylko jednak dzięki obustronnemu zrozumieniu wypływających z niej korzyści, dzięki świadomości jej zorganizowaniu — ile naskutek przypadku oraz odosobnionej inicjatywy bardziej przedsiębiorczych jednostek.

Uznanie sportu, a nawet wychowania fizycznego, jako integralnej części wychowania wogóle, przez sfery kierownicze szkolnictwa każe jeszcze na się czekać — przynajmniej w tych rozmiarach, na jakie zasługuje. I szkoła do dziś naogół niewiele interesuje się stadionem; student gdy chce — a obecnie kaz-

dy student chce — uprawiając bardziej intensywnie ćwiczenia fizyczne — pomnażać zdrowie, piękno i moc swego ciała — czynić to musi nietylko, że nie pod kierownictwem i nadzorem pedagoga, lecz często — w tajemnicy przed nim. Skutki są opłakane. Kluby sportowe istnieją nie dla wychowywania młodzieży szkolnej i młodzieży ta ze „sportowania” pozaszkolnego nieraz wynosi mniej korzyści, niżby należało. Pęd zaś jej do sportu jest tak silny, iż sprzeciw wychowawców, nieodśód uważnie trzymających rękę na tętnie życia, przynieść może w rezultacie jedynie i wyłącznie brak zaufania do tych wychowawców.

Tak więc rzeczą nieodzowną jest stworzenie i rozwijanie sportu szkolnego. Lekcja gimnastyki, pożyteczna, konieczna, nie jest wystarczająca. Przedewszystkiem, zawsze, mimo wszystko, pozostaje lekcją. A młody organizm potrzebuje rozrywki, zabawy, gry, podczas której znajduje, w czynności i ruchu nieskrępowanym, wypoczenie po godzinach skupienia uwagi i pewnego nieuniknionego przymusu.

Sport dla „dorosłych” stawiając sobie cele bardziej skomplikowane, wymagając często — wysiłków fizycznych i moralnych dla młodych chłopców nadmiernych, stojący pod znakiem niewesołej higienicznej rozrywki — a zaciętego współzawodnictwa — potrzebom ucznia szkolnego odpowiada tylko poczęści: dając niezawodnie bardzo wiele, wymaga zbyt dużo odrazu, raptownie, od niedostatecznie przygotowanego. Sport szkolny, zorganizowany tak, by na planie pierwszym były nie wyniki techniczne, nie zwycięstwo, a łagodny, stopniowy rozwój delikatnego jeszcze ciała i nieustalonych jeszcze woli i charakteru, traktowany tak, by element zabawy przeważał element walki — z jednej strony zapewni jaskrawą lukę w pedagogice oficjalnej i uczyni obecny system wychowawczy bardziej wszechstronnym i harmonijnym, z drugiej — uchroni młodzież od niebezpiecznej konieczności samodzielnego zaspakajania potrzeb, wtedy kontrola wykwalifikowanego specjalisty — pedagoga jest zupełnie nieodzowna. Piszę specjalisty — pedagoga dlatego, by podkreślić, iż prowadzona, w klubie pozaszkolnym, kontrola specjalisty-sportowca, a nawet lekarza, w danym przypadku nie wystarczają; trudno wymagać od nich znajomości głębszej psychologii dziecka, lub niedojrzałego jeszcze młodzieńca. To nie wchodzi w zakres ich kompetencji.

Blizszy kontakt szkoły i boiska sportowego wpływ dodatni wywierają nietylko na stan fizyczny uczącej się młodzieży. Zapał, upodobania sportowe mogą być i bywają wykorzystywane i na lekcjach, nic wspólnego z ćwiczeniami cielskimi nie mających. W niektórych szkołach pomysłowi profesorowie, pragnąc dodać werwy uczniom, napkę prowa-

dzą poczęści w formie zawodów sportowych. I okazuje się, iż jeśli, w klasach niższych, przed dyktandem, ogłosić, iż będzie traktowany jako „mec” połowy klasy przeciw drugiej połowie i zwycięży ta, która poczyni w sumie mniej błędów — ilość tych błędów — się zmniejsza. Tak samo rowiązanie zadania arytmetycznego na wyścigi nietylko wprowadza większe ożywienie, bardziej chętnie funkcjonowanie nieraz trochę opornych młodych mózgów, ale i dążenie do staranniejszego uczenia się w domu — by do następnych zawodów stanąć po dobrym „treningu” w lepszej „formie”.

Niedawno w prasie francuskiej szeroko się rozpisywano o upadku studjów klasycznych i nieprzewycięzionem ziewaniu na lekcjach łaciny i greki. I z wielu stron jednocześnie rozległa się rada, oparta na doświadczeniach przekonywujących: — ależ wyszukajcie, u autorów starożytnych ustępy, zdolne zainteresować młodzież współczesną; jest ich tyle: XXIII pieśń Iljady, opisująca Igrzyska, urządzane ku uczczeniu pamięci Patroklesa, liczne podobne ustępy Eneidy, dzieł Teokryta etc. etc. Dajcie jej do czytania opisy zawodów sportowych, zobaczcie jak ziewać przestaną!

Na zakończenie nadmienić należy, iż nie jeden już nauczyciel zwrócił uwagę na fakt, iż uczniowie wiele czasu poświęcający ćwiczeniom sportowym, bynajmniej nie stanowią elementu najmniej uzdolnionego w klasie, a raczej odwrotnie.

Przytoczę jedną tylko opinię — najbardziej może, ze znanych mi, bezstronną świadczącą o ostrym zmyśle obserwacyjnym: — Uczniowie-sportowcy często są mniej skrupulatni i pracowici od notorycznie unikających ćwiczeń fizycznych, odznaczają się zato zwykłe większą bystrością, szybszą orientacją i decyzją. Odpowiedzi ich są zwięzlejsze, kategoryczniejsze i wypowiediane odważniej i bardziej pewnym głosem — nawet kiedy są mylne. Gdy im na błąd zwrócić uwagę, rzadziej od innych tracą konienans i wogóle odznaczają się większem panowaniem nad sobą i większą jakby dojrzałością charakteru. Są zato często w nauce pobieżni, nie lubiąc zagłębiać się w detale.

Czy może być lepszy, niż ten głos profesora angielskiego, dowód, iż stadion sportowy jest pierwszorzędnym wychowawcą ludzi czynu ludzi zdolnych do bronienia siebie i swych poglądów wśród burzliwych fal nerwowego, intensywnego życia współczesnego. Czy może być zarazem lepszy dowód, iż szkoła i boisko winny uzupełniać się wzajemnie i żyć w zgodzie, a nawet, że — tak samo jak się to miało w antycznej Helladzie — część znaczna wykładów, w szkole jutrzejszej, odbywać się powinna na zielonej murawie stadionu sportowego. Wiktor Junosza.

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Niemiecki podsekretarz stanu, dr. Lewald porusza w miesięczniku „Sport und Sonne” zagadnienie, które i nas bardzo obchodzi. Stosunki u nas są bowiem pod wieloma względami podobne do stosunków w Rzeszy niemieckiej. To też pragniemy zapoznać czytelników z wywodami tego wybitnego działacza na polu wychowania fizycznego.

„Położenie gospodarcze pogarsza się z dnia na dzień, każdy tydzień powiększa o dziesiątki tysięcy i tak już liczna armja bezrobotnych, ilość upadłości rośnie, chwieją się najpotężniejsze towarzystwa przemysłowe. Nędza mieszkaniowa, niżsi urzędnicy idą na ulicę i demonstrują, żądając podwyżki — oto smutny obraz przedstawiający się Niemcom w końcu 1925 r. Wobec tych wszystkich bolączek oświadczają ministrowie Rzeszy jej poszczególnych państw, że gorką koniecznością naszego położenia jest oszczędzać i raz jeszcze oszczędzać. W Kasach Chorych rośnie ilość pacjentów, a wraz z nędzą materialną rośnie niezadowolenie mas, mnożą się różne polityczne kłopoty. Czy wolno w takiej chwili zwracać się do ministrów, do skarbników miast i miasteczek z żądaniem: Otwórzcie skiewki, ofiarujcie pieniądze na popieranie ćwiczeń cielskich; w nich bowiem leży środek przeciw niedolom naszych czasów?”

„W memorjałach o ubezpieczeniach publicznych który rząd Rzeszy przedstawił ostatnio parlamentowi, stwierdzono, że stan zdrowotny ludności zmienił się na niekorzyść, że robotnik przemysłowy obecnie częściej, dłużej cho-

ruje, aniżeli jego przedwojenny kolega po fachu; wydatki na Kasy Chorych z 600 mil. marek w 1914 r. wzrosły na 960 mil., a odosobnie ubezpieczenia od inwalidztwa stwierdza memoriał, że obecnie robotnicy wcześniej stają się niezdolnymi do pracy. Zbliżamy się do głównego zagadnienia. Jeśli ludność zarówno męska, jak i żeńska stanie się zdrowszą, jeśli niezdolność do pracy występować będzie o 5—10 lat później, to oszczędzimy te setki milionów, które dziś wydajemy na chorych i inwalidów. Czyż nie nasuwa się myśl przedsięwziąć kroki zapobiegawcze, walkę z chorobami toczyć nietylko w szpitalach i przytułkach dla inwalidów ale na placach sportowych i gimnastycznych.

Brak miejsca nie pozwala nam na przytoczenie dalszych wywodów autora. Zresztą, o ile powyższy ustęp żywcem daje się zastosować do stosunków u nas, to z dalszemi ma się rzecz inaczej. Np. skarży się dr. Lewald, że parlament niemiecki przyznał tylko 400.000 marek (800.000 złotych) na popieranie sportu. Czy byłbyśmy się nie mogli poskarżyć w ten sposób...

W redagowanym przez Karola Luthera czasopiśmie narciarskim „Der Winter” znajdujemy zycielną recenzję o roczniku P. Z. N. Omówiwszy krótko treść rocznika, recenzent pisze:

„Sądząc z ilustracji, posiada Polska w swych górach, głównie w Tatrach, dobre tereny narciarskie. Zdaje się, że nie brak śniegu, ale i ścinającego mrozu i groźnych burz. Nie-

które fotografie wskazują na dobrą formę sportową, wiele dokumentuje obcy nam silny kult osobowy, w każdym razie książka zasługuje bardzo na uwagę, jako dokument polskiego postępu i mrówczej pracy”.

„Sporting-Life” porusza bardzo ciekawe zagadnienie piłkarskie, mianowicie wpływ obcych boisk na wyniki. Poniższa tabela wskazuje dobitnie jak wielkim minusem jest gra na obcym boisku, wobec obcej publiczności, po dłuższej podróży:

	Na własnym boisku			Na obcym boisku		
	Wygranych	Nierozegranych	Przegranych	Wygranych	Nierozegranych	Przegranych
Arsenal . . .	10	2	3	6	7	3
Aston Villa . .	8	5	2	4	5	8
Birmingham .	12	2	4	1	4	12
Bolton Wanderers . . .	8	4	2	5	1	10
Leeds United .	8	4	4	3	2	12
Leicester City .	10	2	5	3	6	9
Manchester E .	6	6	4	2	4	10
Notts-County .	9	2	4	1	3	13
West Bromwich .	10	5	2	2	2	12
Westham United . . .	11	1	4	1	3	12

U pozostałych dwunastu drużyn ligi angielskiej stosunek jest podobny. Bregman.

PIĘCIOBÓJ NOWOCZESNY W WOJSKU

Baron Coubertin, wznowiając Igrzyska Olimpijskie na wzór starożytnych, zresztą dopiero po doświadczeniu 4 Igrzysk, skomponował i do programu Olimpiady Stockholmskiej włączył t. z. „pięciobój nowoczesny”.

Trudno zdecydować z całą stanowczością, jednak jest to bardzo prawdopodobne, że Coubertin pragnął „pięciobój nowoczesny” zdźwignąć do rzędu najpopularniejszych zawodów i zrobić z nich niejako „clou” Igrzysk.

Nie udało się to. Przyczyny jednak dla których „pięciobój” nowoczesny nie zdobył sobie powodzenia na Olimpiadzie i przechodzi nieopatrzenie, są jednocześnie przyczynami, które specjalnie wyróżniają pięciobój ten z punktu widzenia wojskowego.

Rzućmy okiem na jego program.

Strzelanie z pistoletów na 25 mtr. 20 strzałów w 4 serjach, szermierka na szpady i steeple chase 5 km. konno — trzy ćwiczenia czysto wojskowe, dwa następne — bieg na przełaj 4 km. i pływanie 300 mtr. to dyscypliny „cywilne”, lecz jakże potrzebne oficerowi dla nadania mu pewności siebie, że poradzi sobie w każdej sytuacji.

Wśród cywilnych zawodników, „pięciobój nowoczesny” niema powodzenia, ponieważ zawiera jazdę konną, sport dostępny tylko dla osób zamożnych lub wojskowych, oraz szermierkę, sztukę dość mało popularną.

Nic więc dziwnego, że większość startujących zawodników to wojskowi. Pięciobój nowoczesny jest właściwie wielobojem oficerskim i jako taki cieszy się specjalną popularnością np. w wojsku niemieckim.

U nas próbowano organizować go w ramach mistrzostw Wojsk Polskich, ale próby te dały wyniki mizerne. Z całej armii zaledwie kilku oficerów stanęło do konkurencji.

Czy brak jest wyćwiczonych oficerów? Sądzę, że nie. Wprawdzie procent mogących stawać do tej konkurencji prawdopodobnie jest mały jednak przypuszczam, że ilość ich idzie nawet nie w dziesiątki, a w setki.

Właściwie do pięcioboju nowoczesnego stawać powinien każdy oficer poniżej 45 lat.

Zdaniem naszym w każdym pułku należałoby rozgrywać wśród korpusu oficerskiego mistrzostwa pięcioboju o nagrodę wędrowną. Droga specjalnego uwypuklenia tych zawodów trzeba byłoby podkreślić ich znaczenie i wagę, a ambicją pułku powinno być, by jak największy procent oficerów brał udział w tych zawodach.

Pomiędzy zwycięzcami pułkowymi należałoby rozegrać dalsze eliminacyjne zawody, by wreszcie w czasie mistrzostw Wojsk Polskich w sposób uroczysty rozegrać zawody główne o tytuł mistrza Wojsk Polskich w pięcioboju nowoczesnym pomiędzy wyeliminowa-



Lindman zwycięzca w pięcioboju w Paryżu 1924r.

nymi, na zawodach w DOK. kilkudziesięcioma najlepszymi. Nie ulega kwestji, że z programu pięcioboju najdostępniejszą dla wojskowych jest jazda konna i strzelanie, które to dwa punkty nie będą nastroczały trudności. Szermierka na szpady wydaje się ćwiczeniem może nazbyt w tym „nowoczesnym” wieloboju starożytnym i wolelibyśmy widzieć szermierkę na szable, bardziej racjonalną i popularną. Skoro jednak programy międzynarodowe przewidują właśnie szpady — musimy na eksport przygotowywać się do takiego, a nie innego pięcioboju, a co zatem idzie i w programach na użytek wewnętrzny pozostawiać szpady, które wyrabiają precyzję, opanowanie ruchów, spostrzegawczość i szybkość.

Bieg na przełaj na dystansie 4 km. bez określonej normy czasu, aczkolwiek dla oficera ćwiczenie „nie codzienne”, jednak nie powinno stanowić większych trudności, gdyż przebiegnięcie tego dystansu jest możliwe dla każdego zdrowego mężczyzny.

Największe trudności praktyka międzynarodowa potwierdza to, przedstawia pływanie. Przedewszystkiem więc procent osób pływających jest w Polsce bardzo niski. Poza to w ogóle wśród oficerów niewiele jest takich, którzy zajmowaliby się tym sportem. A od umiejętności pływania do sportu pływackiego jest jeszcze dość daleko.

Gdyby jednak na pięciobój nowoczesny położyć specjalny nacisk, wprowadzić może nawet klasyfikację drużynową i zahaczyć o ambicje pułkowe, oficerowie, którzy nie umieją pływać uczuliby się tej sztuki — dla wojskowego niezbędnej.

Wiele korzyści wypływa z masowego uprawiania pięcioboju nowoczesnego przez oficerów. Bardzo dużo można i trzeba zrobić w kierunku propagowania tego sportu, a właściwie tej kombinacji sportowej.

Oficer, jeśli ma być jednostką o bogatej inicjatywie i samodzielności, musi być wszechstronnie wyćwiczony sportowo. Z punktu widzenia wojskowego — najlepszym tego sprawdzianem jest pięciobój nowoczesny. *Tis.*

CO TO SĄ HUFCE SZKOLNE

W łącznej trosce z jednej strony o zachowanie bytu niepodległego państwa, z drugiej o wychowanie młodzieży w duchu czynnej miłości Ojczyzny oraz gotowości do poniesienia dla niej wszelkich ofiar, powstała zaraz po zwycięskiej wojnie roku 1920 myśl uzupełnienia wychowania narodowego t. z. przysposobienia wojskowego młodzieży. Inicjatywa pracy wyszła z Ministerstwa Spraw Wojskowych, i spotkała się w krótkim czasie z aprobatą i poparciem Ministerstwa Oświecenia Publicznego.

Najwęższym polem realizacji tej pracy były szkoły, jako instytucje kształcenia i wychowywania młodzieży.

Już więc w 1921 r. oficerowie instrukcyjni przysposobienia wojskowego na zasadzie dyktaw z MSWojsk. zaczęli zakładać t. zw. hufce szkolne.

Początkowa praca w hufcach polegała na prowadzeniu z uczniami, poza godzinami wykładów, pewnych ćwiczeń z zakresu wyszkolenia wojskowego a więc służby polowej, nauki strzelania, szkoły walki i t. p.

Z biegiem czasu i z rozwojem hufców szkolnych stało się koniecznością ujęcie pracy w pewne ramy tak pod względem wyszkolenia jak i organizacji.

W końcu więc 1922 r. ukazało się Rozporządzenie Wspólne Ministerstwa Oświecenia Publicznego i Ministerstwa Spraw Wojskowych, które ostatecznie uregulowało tę sprawę.

Na zasadzie tego rozporządzenia w szkołach średnich, zawodowych i seminarjach nauczycielskich (później również i w szkołach dołączających) zaczynając od klasy VI-ej i równorzędnych wzgl. od 16 roku życia, wprowadzone zostało przysposobienie wojskowe młodzieży. Na założenie hufca szkolnego w danej uczelni musi być uprzednio uzyskane zezwolenie Kuratora Okręgu Szkolnego. Uczeń z chwilą zapisania się do hufca obowiązany jest traktować zajęcia w nim na równi z innymi pracami szkolnymi i nie może się uchylać od pracy.

Hufiec szkolny podlega dyrektorowi szkoły. Kierownikiem hufca jest z reguły nauczyciel wychowania fizycznego w szkole, który w tym celu musi opanować również i przedmioty woj-

skowe. O ile możliwości winien to być oficer rezerwy.

Instruktorami i wykładowcami w hufcu szkolnym są oficerowie i podoficerowie instrukcyjni, którzy prowadzą pracę w porozumieniu z dyrektorem szkoły i kierownikiem wychowania fizycznego.

Na ćwiczenia w hufcach szkolnych przeznaczają się 4 godziny tygodniowo. Prócz tego w godzinach wykładów odbywa się obowiązkowe wychowanie fizyczne oraz wykłady teoretyczne z zakresu przedmiotów wojskowych. Panuje dążenie, aby wykłady połączyć w pewnej mierze z normalnymi lekcjami szkolnymi, a więc przy lekcjach fizyki wykladać balistykę t. j. naukę o strzale, i naukę o motorach spalinowych. W zakres programu z chemii wchodzi nauka o gazach trujących i obronie przeciwgazowej. Historia uwzględnia w pewnej mierze historię wojskowości.

W ten sposób nie przeciążając uczniów pracą, daje się im ogólne teoretyczne wiadomości o technice i historii wojskowej, które uzupełnia się specjalnymi wykładami prowadzonymi przez oficerów. Wchodzi więc tutaj wiadomości z zakresu terenoznawstwa i czytania map wraz ze znakami konwencjonalnymi, z umocnień polowych, organizacji armii i służby polowej.

Teoretyczne wiadomości uzupełnia się praktycznie w czasie ćwiczeń wojskowych, które odbywają się bądź to na boisku szkoły bądź poza szkołą na specjalnych placach czy poza miastem.

Podstawą przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej jest wychowanie fizyczne: lekka-athletyka, gry, zabawy ruchowe i gimnastyka, przyczem pewne sprawności wojskowe uczeń zdobywa metodą sportową np. szermierka, rzucanie granatem, marsz, bieg i t. d.

To jest zakres pracy w hufcu szkolnym. Ale rzecz prosta w ciągu roku szkolnego w klasie VI-ej, w której zaczyna się przysposobienie wojskowe, wiadomości te są tylko bardzo ogólne i pobieżne, bo brak czasu i normalne przeciążenie chłopców pracą nie pozwala na systematyczne szkolenie.

Dlatego też integralną częścią przysposobienia wojskowego młodzieży szkolnej jest kurs

w obozach letnich. O obozach pisałem na innym miejscu. Tutaj zaznaczę tylko, że w obozie letnim następuje usystematyzowanie i pogłębienie praktycznych wiadomości nabytych w ciągu roku szkolnego w klasie szóstej. W obozach przytem szkoli się instruktorów z pośród uczniów, którzy następnie oddają duże usługi przy instruwaniu swych młodszych kolegów. Do obozu każdy uczeń w ciągu swego pobytu w szkole jedzie w zasadzie raz — jeden tylko, władcom wojskowym chodzi jednak o to, aby cała młodzież szkolna przeszła przez przysposobienie wojskowe i przez obozy letnie. Po ukończeniu obozu, chłopcy przez rok pobytu w klasie VII w dalszym ciągu rozwijają swoje wiadomości, zapoznając się z podstawami techniki wojskowej i bronią pomocniczą, specjalizując się w pewnych sprawnościach szczególnych, przytem pomagają przy szkoleniu nowych zastępów młodzieży, która dopiero zaczyna zapoznawać się z przysposobieniem wojskowym.

Na klasie VII właściwie kończy się przysposobienie wojskowe młodzieży szkolnej. Pewna część, — najzdolniejsi instruktorzy — wyjeżdżają powtórnie do obozów w charakterze instruktorów, reszta jednak dopiero w pierwszej polowie klasy VIII, rana nadejdzie czas gorączki egzaminacyjnej kontynuując dotychczasową pracę.

Dopiero po wejściu na wyższe uczelnie styka się młodzieniec powtórnie z przysposobieniem wojskowym bądź to w Legjach Akademickich, czy też pracując w Akademickich Związkach Sportowych.

Ci uczniowie, którzy po ukończeniu szkoły średniej ew. zawodowej, poświęcają się odrazu obranemu zawodowi, mają możność zwrócenia się do stowarzyszenia przysposobienia wojskowego.

Żyźna moralna i fizyczna, jaką chłopcy wyniosą z przysposobienia wojskowego będzie sprawdzianem słuszności idei hufców szkolnych. W każdym razie hufce szkolne, to nowoczesna szkoła rycerska, w której młodzieniec nabiera może hartu i siły, jako indywidualny członek, a wyrobienia obywatelskiego i przygotowania wojskowego jako członek wielkiego społeczeństwa. *J. Rowiński.*

FINAŁ PUHARU ANGIELSKIEGO

Finał angielskiego pucharu piłkarskiego jest obok regat Oxford—Cambridge największą doroczną sensacją sportową. Koniec kwietnia zarezerwowany jest na tę wielką imprezę, która już na kilka tygodni przedtem jest głównym tematem rozmów 7-miljonowej ludności Londynu i niezliczonych artykułów w prasie.

Finał tegoroczny był pięćdziesiątym pierwszym w historii. W 1872 rozegrany został po raz pierwszy wobec aż 500 widzów. Dziś przypada na zawodom prawie 100.000 widzów. Z najdalszych zakątków kraju przyjeżdżają fanatycy piłki nożnej, a z miast ojczystych obu finalistów (tym razem pobliskie sobie Bolton i Manchester) przybywa pociąg za pociągiem.

Z historii pucharu warto wspomnieć, że największą ilość zwycięstw, bo sześć odniósł klub Aston Villa, pięć — Blackburn Rovers. Najlepszy cyfrowo wynik osiągnął Bury bijąc Derby County 6:0.

Tym razem stanęli naprzeciw sobie Bolton Wanderers i Manchester City. Nie po raz pierwszy. Już bowiem przed 22 laty spotkały się te dwa kluby w finale. Manchester wygrał 1:0. Dziś mieli Boltonians wziąć w tym samym stosunku rewanż. Ogółem grali oni w finale trzy razy, po raz ostatni w roku 1923. Aż dziesięciu graczy ówczesnej drużyny znalazło się i tym razem w stadionie Wembley. Notabene stadion ten po raz ostatni był widownią finału i wogóle spotkań piłkarskich. Koszta wynajęcia 2000 funtów (prawie 600.000 złotych!) są zbyt wielkie i następne spotkanie odbędzie się, jak przed wystawą w Wembley, na boisku Krystall.

Punktualnie o trzeciej przybywa król Jerzy, każe przedstawić sobie graczy i wszyst-



Jack, strzelec jedynej bramki dnia

kim ściska dłoń. Po chwili rozpoczyna się gra.

Bolton z początku ma nieznaczną przewagę, nadzwyczajnie gra sławne lewe skrzydło Vizard. Vizard, mimo swych 37 lat, nieprawdopodobnie szybki i Smith świetny strzelec dopelniają się nawzajem, przeprowadzając liczne

ataki. Trzecią gwiazdą jest Pym w bramce, który jak i jego vis à vis nie może się uskarżać na brak zajęcia. Mistrzowsko operuje on szczególnie pięścią, którą broni swej świątyni częściej aniżeli jego kontynentalni partnerzy. Tempo jest nadzwyczajne, piłka wędruje z jednego końca boiska na drugi. Przerw w grze prawie niema, obie drużyny grają fair, a i spalony prawie, że się nie zdarza. Nie zdarza się też, by obrońcy podawali piłkę swemu bramkarzowi — szkoda czasu. A czas mija szybko, i zanim się kto obejrzał, gwizdek na przerwę — 0:0.

I ta nie trwa długo. Orkiestra z 60 osób nie próżnuje, i maszeruje naokoło. Wreszcie zaczyna się druga połowa jeszcze ciekawsza od pierwszej. Już, już zdaje się, że Manchester strzeli zwycięską bramkę, ale strzał idzie tuż ponad poprzeczkę. Drugi jeszcze groźniejszy strzał udaje się Pym'owi obronić na róg. Wreszcie nadchodzi wielka chwila. Prawoskrzydłowy Boltonu startuje błyskawicznie, przebiega pół boiska, z linii bramkowej podaje do Vizard'a ten do Jacka, który z volley'a pakuje piłkę do siatki. Strzał był nie do obrony. Ale zwycięstwo jeszcze nie było przesądzone. Manchester atakuje rozpaczliwie, ale w podnieceniu strzela się niecelnie, a i Pym'a nie łatwo zmusić do kapitulacji. Pod znakiem przewagi Manchesteru kończy się wielka walka.

W mieście dodatki nadzwyczajne opisują przebieg gry; zanim pociągi przywiozą ostatnich widzów do City, już można w kinematografalach oglądać przebieg gry. Też rekord!

B. R.

POWIETRZNY WYŚCIG DO BIEGUNA PÓŁNOCNEGO

Najważniejszą dotychczas ambicją lotnictwa — gdyby się można było tak wyrazić — turystycznego, było — dokonywanie lotów naokoło świata, nie mówiąc już o „drobniejszych” a jednak olbrzymich i imponujących raidach powietrznych.

Ambicja lotnictwa dalej i wyżej sięga w roku bieżącym. Nie chodzi tu bowiem o jakiś największy choćby raid dookoła świata, nie chodzi także o pobicie rekordu szybkości przebycia wielkich przestrzeni. Znałe są już i doznane wielkie triumfy raidów powietrznych po dalekich, lecz znanych krańcach ziemi. W roku bieżącym przednia straż lotnictwa światowego kusić się pragnie o poznanie nieznanego, kondotjerzy powietrzni wyruszą na podbój bieguna północnego.

Zanim mówić będziemy o poszczególnych ekspedycjach, zamierzających wyruszyć do bieguna, zapytajmy — jaki jest cel tych ekskursyj lotniczych, co stanowi przedmiot ambicji udających się na wyprawę lotników?

Nie ulega wątpliwości, — że w zamysłach o zdobycie bieguna północnego obok ambicji osobistych jednostek, grają także rolę ambicje narodowe i państwowe. Być pierwszym na biegunie północnym, być pierwszym, który zatknie na niezdybytym przez nikogo lądzie sztandar swego kraju — oto jest cel najważniejszy, i punkt ambicji osobistej śmiałych lotników, a zarazem punkt ambicji państw biorących w tej wielkiej grze udział.

Wracając do właściwego naszego tematu, stwierdzmy raz jeszcze, że dla wyluszczonej wyżej przyczyn Biegun północny stanowi będzie w roku bieżącym największą atrakcję dla lotników. Niektóre projekty są jeszcze we mgłę: tak np.: dr. Eckener, dyrektor w zakładach Zeppelina, oświadczył, że w najbliższym czasie wyruszy na biegun. Znany podróżnik Nansen zamierza przelecieć na sterowcu z Murmańska do Alaski.

Zamiary te są jednak odsunięte na dalszą przyszłość. Dziś obszerniej mówić będziemy jedynie o tych wyprawach, które zamierzone zostały na rok bieżący, — a nawet znajdują się już w okresie realizacji.

Aktualnem i w tej mierze są cztery wyprawy. Trzy z nich zawierzyły losy swe samolotom, jedna — sterowcowi. Na tym ostatnim wyrusza do bieguna wielki podróżnik norweski, Amundsen, który już w roku ubiegłym próbował zdobyć biegun.

Amundsen będzie w roku bieżącym jedynym, który wybiera się na biegun z samego serca starego świata. Z tych względów na niego głównie skierowana jest uwaga całej

Europy. Środki niezbędne dla skutecznego wyprawy Amundsen zebrał różnemi drogami: z odczytów, jakie wygłaszał w Stanach Zjednoczonych, ze sprzedaży dawnych swych aparatów lotniczych, z subwencji państwowej norweskiej i włoskiej. Ta ostatnia przypada Amundsenowi ze względu, że sterowiec, na którym lecieć będzie Amundsen jest marki włoskiej. Na sterowcu tym lecieć będzie z Amundsenem pilot włoski, Nobile. Ogólna charakterystyka sterowca, nazwanego „Norwegia” jest następująca: długość 106 metrów, 3 motory każdy o sile 250 MK. Szybkość przeciętna na godzinę 80 klm. w powietrzu przebywać może 63 godziny, czyli skutecznie może 5.000 klm. Zapas benzyny wynosi 9.000 litrów. Na pokładzie tego wielkiego statku powietrznego znajdować się będzie załoga złożona z 21 osób.

Najpoważniejszym rywalem Amundsen w walce o biegun północny jest australijczyk Wilkins. Wilkins brał w swoim czasie udział w wyprawie na biegun południowy. Poza tem Wilkins jest dobrym i znanym pilotem: w roku 1921 wyruszył w drogę powietrzną z Londynu do Australji. Przedsięwzięcie niezmiernie śmiałe, przerwane — niestety — uszkodzeniem samolotu w czasie przelotu nad morzem Śródziemnem. Wilkins subsydjowany jest przez organizację prasowe, towarzystwa geograficzne i lotnicze. Wilkins wyrusza na dwóch samolotach typu Fokker: jeden o trzech motorach ochładzanych powietrzem z pilotem Lamph-

terem, drugi — jednomotorowy, (motor ochładzany wodą) z pilotem Eielsonem.

Poza omówionemi dwiema — w roku bieżącym wyruszyć jeszcze zamierzają w tę samą co i poprzednie drogę dwie wyprawy amerykańskie. Jedną z nich subsydjowana przez miliardera amerykańskiego — Rockefellera. Forda, Ryana i Astora ma być zrealizowana przez dawnego marynarza, a od roku 1913 pilota, Byrda. Byrd wyruszy tak jak Amundsen ze Spitzbergu. Podróż będzie dokonana na dwóch aparatach typu Fokkera, zaopatrzonych każdy w trzy motory Wright-Whirlwinda.

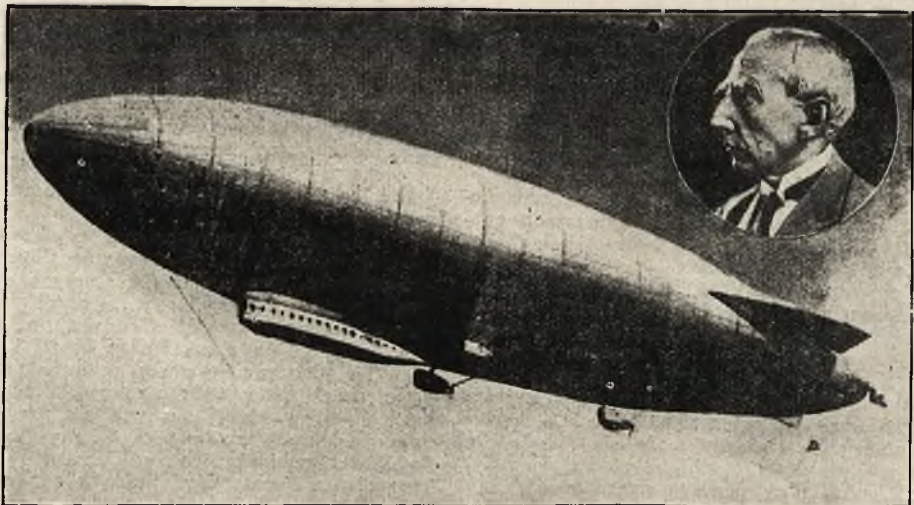
Na biegun wyruszą także bohaterzy zeszłorocznego raidu naokoło świata amerykańskie Smith i Wade. Zabierają w podróż pięć samolotów marki Douglas. Ekspedycja ta subsydjowana jest przez amerykańskie uniwersytety i wyruszy 8 czerwca z Alaski, tak jak Wilkins.

Omówiliśmy pokrótce cztery wyprawy, które niedługo już — za kilka tygodni pójdą w bój o biegun północny.

Czy choć jedna z tych ekspedycji osiągnie zamierzony cel — niewiadomo. Biegun północny zdradzi człowiekowi skrywaną przez siebie tajemnicę, czy też dalej bronić jej będzie siłami, których śmiałkowicie zwyciężyć nie zdołają — pokaże nam niedaleka przyszłość.

A może — Amundsen i Wilkins — wyruszający do tego samego celu z dwóch przeciwnych punktów skrzyżują nad biegunem swe loty?...

K. Muszałówna.



Sterowiec „Norwegia” podczas lotu. W owalu Amundsen



List z Paryża

Francja — Szwajcaria — Paryż — Tours. — Nowy sukces Linarta, Tuluzja i Porpignau. — Matematyka i poezja. — Breitenstraeter w Paryżu.



Stanowczo, zbliża się koniec świata. Francja wygrała trzeci z rzędu piłkarski mecz międzypaństwowy, i to ku utrapieniu nie kogo innego, a finalistów olimpijskich, twardego zaciętych helwetów.

Po sukcesie nad Belgią powiedziano: zdarzyło się ślepej kurze ziarno, choć Belgja pokonała potem boleśnie Holandję. Po zwycięstwie nad Portugalią powiedziano: to niczego jeszcze nie dowodzi. Po triumfie odniesionem nad reprezentacją Szwajcarską nie powiedziano nic. Pomyślano tylko: długo się „coś psuło w państwie duńskim”, teraz zaczęło się widocznie naprawiać.

I tak, i nie. Szwajcaria 1926" nie dorównywała Szwajcarii „1924”. Poziom footballu francuskiego „1926” nie o wiele wyprzedza poziom „1924”. Technika równie prymitywna, taktyka przypadkowa, improwizowana; zresztą gracze przeważnie jeszcze ci sami. Zmieniło się raptownie tylko to, od czego najbardziej rezultat zależy, szczególnie u narodów impulsywnych: stan moralny. Duch drużyny francuskiej, która na tym samym stadionie Colombes, który widział wspaniałe sukcesy Szwajcarów, wystąpiła przeciw teamowi helweckiemu, był inny, niż ten, z jakim wchodziła na boisko „wieczne ofiary”. Dwa zwycięstwa uprzednio odniesione przekształciły zupełnie morale reprezentacji gallskiej. Chciała już nie „honorowej przegranej” jak dawniej, a zwycięstwa, i gotowa była o nie zawzięcie walczyć, wetując braki techniczne i taktyczne ofiarnością, aktywnością i wytrwałością.

A cnót tych okazała się potrzeba. Ulewne deszcze od szeregu tygodni grasujące i nawiedzające stolicę nadsekwanską co parę godzin, rozmoczyły dokumentnie nawet sławetne boisko olimpijskie, a że mecz cały odbywał się jednocześnie z małą reprezentacją potopu — więc graczom stron obu przyszło się wykazać hartem niemalym. Próbę wytrzymali wspaniale, jak też i publiczność: do odległego Colombes, mimo straszliwej ulewy udało się 15.000 osób, liczba przy podobnych warunkach nawet jak na Paryż wysoka.

Drużyna szwajcarska rzeczywiście nie przypominała już teamu olimpijskiego. Sławny Abegglen nie wyróżnił się niczem, nie wyróżnił się zresztą nikt. Tylko — jak na Szwajcarów przystało — odznaczyli się wszyscy ambicją i zawziętością ogromną, czemu przypisać należy — cbok nieudolności włoskiego sędziego — iż gra pod koniec stała się zbyt sucha, nerwowa i czasami brutalna.

Francuzi zdobyli jedyną w dniu tym bramkę w 13-tej minucie gry, i przez całą pierwszą połowę wyraźnie górowali szybkością, agresywnością i decyzją. Obawiano się, iż po przerwie obraz gry się zmieni: zapal gallski zwykle trwa 45 minut, a zaciętość helwecka im dalej tem staje się większą. Obawy okazały się płonne. Szwajcarzy wprawdzie pod koniec byli najwięcej niebezpieczni, ale francuzi nie upadli na duchu i płacili pięknem za nadobne, utrzymując ostre tempo; do ostatniego gwizdka grając z całem poświęceniem i nieprzełamana wolą zwycięstwa. I jeśli je w ręku utrzymali, to nie dzięki przypadkowi, a całkowicie zasłużenie.

Rzecz zrozumiała, sukces odniesiony napełnił serca piłkarzy i piłkomanów radością nieklamana. Zachowano jednak — co się nie zawsze zdarza, umiar w uniesieniu i następnego meczu — przeciw Anglii, przez szkiełka różowe nie rozpatrywano, jak również ostatniego w sezonie, przeciw Austrii. W obu wypadkach oczekiwane są porażki; nadzieja jednak żyje, że będą mniej bolesne, mniej miazdzące, niż często bywały. Nadzieja słuszną, nie pozbawioną podstaw.

Dwa mecze rozegrała w Paryżu Białogrodzka „Jugostawja”. W pierwszym pokonała Red Star 4:1, wykazując się grą spokojną, technicznie i taktycznie dobrze opracowaną, w drugim uległa zespołowi kombinowanemu Olympique-Red Star Gallia w stosunku 2:3.

By pozostać na terenie międzynarodowym, przesunęmy swą uwagę na kolarstwo. Drugi

w sezonie szosowym „duży” wyścig, Paryż — Tours, zebrał na starcie 105 kolarzy, wśród których nie brakło prawie nikogo z matadorów roweru. W odróżnieniu od niedawnego Paris — Roubaix, więcej niż połowa przestrzeżeni przebyto stosunkowo spokojnie, przyczem utartym zwyczajem prowadzili Pelissierowie. Henri na półdystansie złamał koło i wycofał się, a niebawem Francis Pelissier, Suter, Notter, Verdyck i Blanc-Garin uciekli, ścigani przez Frantza, Van Henela, Souchara, Delbecque etc. Francis padł ofiarą fatalnej „ósemki” Verdyck i Blanc-Garin, — ofiarą opon. Pozostali więc tylko dwaj szwajcarzy; Henri Suter pobił na mecie swego współziomka i, pokrywając 325 klm. w 11 g. 28 m. 57 sek. — z przeciętną szybkością 28 klm. 304 na godzinę, dodał do zwycięstw w Grand Prix Wolber, Bordeaux — Paris, Paris — Roubaix, Tour des Flandres, Circuit de Champagne etc. etc., jeszcze jeden piękny liść wawrzynowy. Na drugim miejscu Notter, dalej w porządku Frantz, Curtel, Delbecque, Souchar i t. d.

W walce „starzy — młodzi” wyścig ten nie stanowił wybitnego epizodu: Suter, Notter, Frantz, Souchar należą właściwie do pokolenia pośredniego. Natomiast warto zaznaczyć, że niedawni amatorzy szampioni, w znacznej ilości biorący udział w Paris — Tours, nie zabłysnęli bynajmniej; dokończył biegu jeden tylko z nich — belg Hoevenaers, zajmując 16-te miejsce.

Jak i w roku ubiegłym, tak i teraz wyścig za motorami o mistrzostwo Belgii odbył się w Paryżu, wobec braku w królestwie króla Alberta odpowiedniego toru. Sztandary belgijskie zawisły więc nad trybunami „Buffalo” i „Siux”. Linart bronił swej koszulki trójbarwnej na torze, na którym nigdy nie doznał porażki. Bronił zresztą w konkurencji, w której też nigdy nie był wyprzedzony. Siedem razy bowiem stając do walki o tytuł mistrzowski swego kraju, zdobył go siedem razy. I teraz, mimo, że od szeregu lat anonują „ostatni rok służby czynnej” tego wyjątkowego ailety — okazał się o klasę lepszym od swych starych i młodych rywali. Gdy przebyto dopiero 16 kilometrów tego 100-kilometrowego wyścigu, lunął deszcz. Prawie wszyscy zawodnicy, uważając, iż tor zmoczony jest nie do użytku, wycofali się kolejno.



Suter i Notter—zwycięzcy biegu Paryż—Tours

Pozostali tylko trzej — Linart, Vanderstuyft, i Van Ruysseveld, który ciężko upadł. Linart zaś tylko wzmógł tempo i, bijąc po drodze rekord lokalny godziny, pobił też i własny rekord 100 kilometrów, przebywając je w 1 godz. 15 m. 48 1/4 sek. i odsadzając jedynego już przeciwnika, Vanderstuyfta, o siedem okrażeń.

Świat piłki owalnej miał ostatnią w sezonie większą emocję: finał mistrzostwa Francji. Stade Toulousain, wieloletni posiadacz tytułu, bijąc U. S. Perpignanaise 11:0, odebrał mu utraczony na jeden rok swój tytuł. Gra była ze stron obu równorzędna, lecz przedstawiciele Tuluzji wykazali więcej decyzji, więcej dokładności w szczegółach i okazje markowania potrafili wykorzystać lepiej od swych rywali.

Podczas międzyklubowych zawodów tenisowych przyszło do n + n — tego meczu Borotra — Lacoste. Tym razem romantyk rakiety — jak często brywa u poety — był trochę nieobecny, podczas gdy matematyk pozostawał, jak zawsze, ściśle równy sobie. Stała się więc rzecz załosna: porażka baskijszczyka w niesłychanym stosunku 6:0, 6:1 — w dodatku to „jeden” kurtuazyjnie przez Lacoste'a ułatwione. Wynik ten zresztą nie przeszkodzi wcale Borotrze, gdy będzie miał swój dzień, pokonać wiecznego swego rywala. Mistrz rakiety potrafi dziś przegrać do słabego nowicjusza, a jutro przewyższyć Tildena — jeśli ostatniego uważać jeszcze mamy mimo coraz częstszych niepowodzeń, za króla tenisowego.

Wielkie zainteresowanie wzbudza tutaj zbliżający się mecz bokserski Francis Charles — Breitenstraeter Szampiona niemieckiego parokrotnie już zapraszano do Paryża, lecz zawsze coś w ostatniej chwili stawało na przeszkodzie jego przyjazdowi. A mimo znokautowania przez Paolino, pięściarza berlińskiego przez rodaków nazywany „niemieckim Carpenterem” cieszy się teoretycznym uznaniem paryżan; oczekują więc jego pojawienia się na ringu Velodrome d'iver 7 niezmierną ciekawością. Breitenstraeter ostatnio pokonał holendra De Best'a nokautem w 1-szej rundzie, mimo różnicy wagi na swoją niekorzyść.

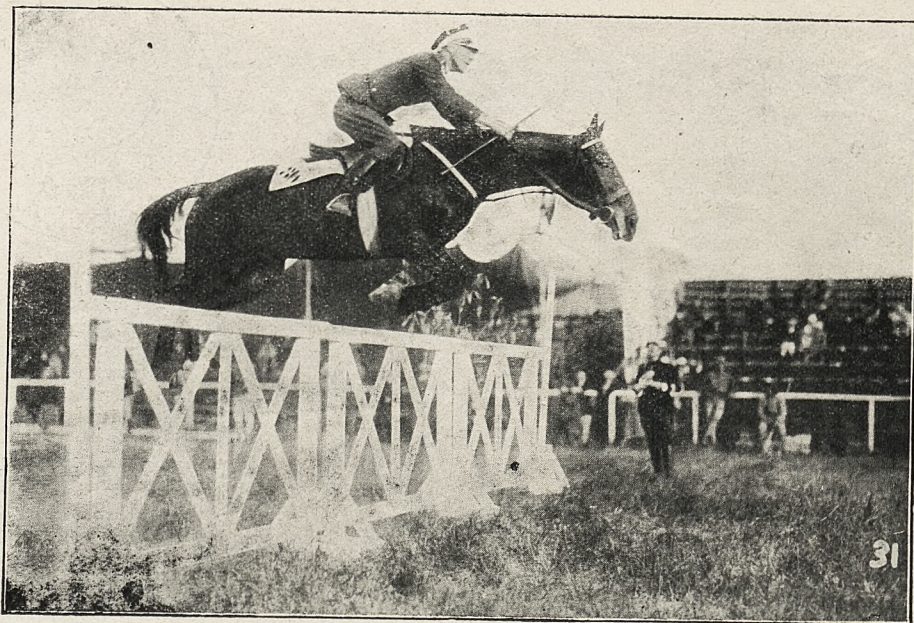
Francis Charles natomiast z angielskim półciężkim Gypsy Daniels'em przegrał na punkty. Będzie zresztą lżejszym od Niemca, niedawno przeniósłszy się z wagi średniej do półciężkiej. Jeśli plusem jego będzie silniejszy prawdopodobnie cios i ogromna wytrzymałość, Breitenstraeter niezawodnie przewyższy go technicznie, oraz siłą fizyczną, mając poza tem, przy mniejszym ogólnym doświadczeniu ringowym — Francis Charles debiutował gdzieś w roku 1911 — więcej za sobą spotkań z przeciwnikami wag ciężkich. Zwycięstwo, wobec tego „blonde Hans'a” wydaje się prawdopodobnem, o ile jaka furjacja „prawa” francuza nie przyniesie gwałtownie rozstrzygnięcia przeciwnego; mało wprawdzie za tą ewentualnością przemawia. Bardzo „wysokocyfrowe” zwycięstwo Breitenstraetera na punkty — oto mój prognostyk. Owacyjne przyjęcie rezultatu takiego przez publiczność — francuską — w sporcie nie uznającą granic — oto prognostyk drugi.

W. Junosza.

Davis Coup

Dalsze zawody o puchar Davisa pomiędzy Południową Afryką, a Portugalią zakończyły się łatwym i zasłużonym zwycięstwem Afryki w stosunku 4:1.

Rozpoczęły się również rozgrywki między Anglią i Polską. Pierwsze dwie gry przyniosły spodziewane, lecz trudniejsze, niż w roku zeszłym zwycięstwo Anglikom, a mianowicie Turnbull zwyciężył Kleinadla 6:1, 7:5, 6:0, a Wheatley — Czetwertyńskiego 6:3, 6:4, 6:3. Drugiego dnia Turnbull pokonał Czetwertyńskiego 6:0, 6:2, 7:5, Wheatley zaś Kleinadla 6:2, 6:4, 6:1. Po dwóch dniach zatem Anglicy prowadzą 4:0. Pozostaje jeszcze do rozegrania tylko gra podwójna.



Por. Szosland na „Fagasio”

Concours hippique international militaire liczy już 6-ty rok swego odnowienia po wojnie. Gościnność gospodarzy, skracająca do minimum wydatki uczestników i mile uprzyjemniająca pobyt, możność poznania swoich i cudzych błędów lub postępów w tak licznych współzawodnictwie najlepszych jeźdźców kontynentu i jednocześnie jedna z największych imprez hippiczno-sportowych czynią tutejsze zawody z rokiem każdym coraz liczniej uczęszczanymi.

Obecny sezon zgromadził niebywałą ilość uczestników, wynoszącą 43 jeźdźców ze stokilkunastu koniami.

Debiutują Hiszpanie a po zeszłorocznej przerwie znowu przyjechali Włosi i Szwajcarzy.

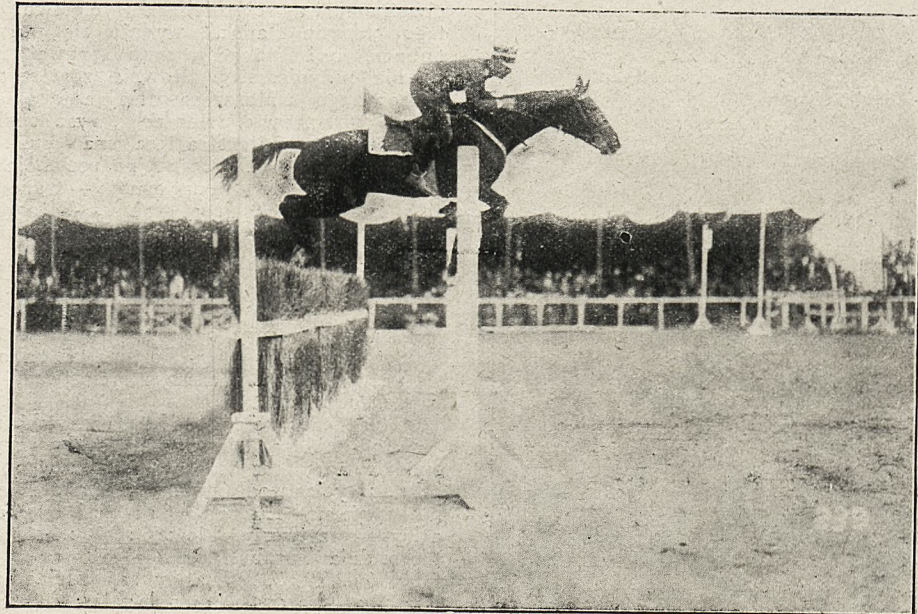
Dnia 15 kwietnia odbyło się oficjalne otwarcie sezonu konkursowego. Ale nie na torze zawodów, jakby się tego czytelnik spodziewał, lecz w Musée Masséna.

Przezydent zawodów hrabia Gautier-Vignol w krótkiej przemowie powitał przybyłych, zostały również odczytane zasadnicze zasady konkursów, poczem wszyscy przeszli na taras, przed którym już oczekiwał zastęp fotografów.

Tłumy widzów przed tarasem, orkiestra wojskowa, różnobarwne mundury obecnych narodów, kielich szampa i toasty, z których największe oklaski otrzymał wygłoszony przez szefa naszej ekipy pułk S. G. Zahorskiego — wszystkiemu nadały cechę wielkiej uroczystości i... bardzo umiejętnie, a ładnie zorganizowanej.

Wszystkie oczekiwane ekipy są obecne: Belgowie, Hiszpanie, Portugalczycy, Szwajcarzy, Włosi, Francuzi i Polacy.

Wszystkie oczekiwane ekipy są obecne: Belgowie, Hiszpanie, Portugalczycy, Szwajcarzy, Włosi, Francuzi i Polacy.



Mjr. Toczek na „Hamlecie”

Nasi kawalezyści w Nicei

„Prix du Comité des Fêtes et des sports”. W ostatniej chwili, podczas rozprężenia, z niewiadomą przyczyną zakulał pod rtm. Królikiewiczem „Revekliff”, więc został wycofany. Zato na „Cezarze” rtm. Królikiewicz zdobył IV-a nagrodę. Wygrał konkurs por. Yvens Ferraz na „Roussi” (Portugalja), dzieląc się z „olimpijczykiem” por. Clavé na „Ihe Doctor” (Francja).

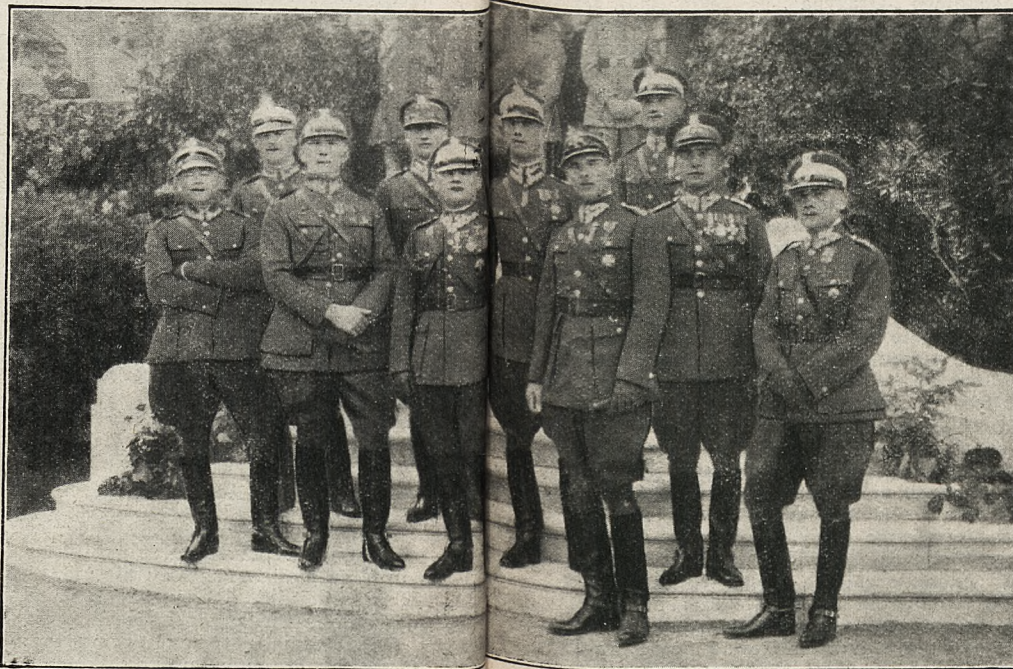
Następny dzień Prix du Comité Technique dla oficerów debiutujących w Nicei. Są nimi z naszej ekipy mjr. Toczek, rtm. Chojecki i rtm. Antoniewicz.

Polska chorągiew i tym razem uniosła się na maszcie.

I-sza nagroda mjr. Toczka na „Hamlecie” i V-ta na „Faworycie”; VI-ta rtm. Antoniewicz na „Banzaju” i XI na „Jowiszu”, rtm. Chojecki na „Korze” — flot.

„Prix de la société des courses de Nice”. Dla oficerów, którzy już brali udział w tutejszych zawodach.

Jakoś się załatało po wczorajszej kulaźnie „Revekliff’a” i rtm. Królikiewicz zrobił na nim ładny „parcours” zdobywając I-szą nagrodę, a na „Cezarze” — VIII-a. Rtm. Dobrzański na „Mumm Extra Dry” dostał „flot”.



Nasi kawalerzyści w Nicei z płk. Leebbergem i płk. Zahorskim na czele

„Prix de S. A. J. i R. Madame la Princesse Luetitia de Savoie-Napoleon”. Jest to właściwie połączenie konkursów, gdyż w każdym z nich, każdy jeździec bierze udział na innym koniu. Suma wyników obydwóch prób określa wygraną; przy równej ilości punktów decyduje czas. Wszyscy przeżyli trzy dni emocji, bo I-a próba odbyła się 18-go kwietnia, a druga 20-go.

Tym razem zwyciężyli Włosi. I-a nagroda: rtm. Formigli na „Novello”, rtm. Antoniewicz na „Zeferze” i „Banzaju” — VII-a nagroda: por. Szosland na „Fagasio” i „Morinusie” — IX-ta, rtm. Królikiewicz na „Cezarze” — XVIII-ta, rtm. Chojecki i mjr. Toczek — flots.

21 kwietnia „Prix de l’Armée Polonaise”. Nagroda wędrowna, ofiarowana przez nasze M.S. Wojsk. konkurs rozegrany po raz pierwszy.

Polska ekipa, jeszcze przed rozpoczęciem sezonu, zakomunikowała komitetowi konkursów, iż w tej nagrodzie udziału nie weźmie. Zrobiło to duże wrażenie i decyzja była przyjęta przez prasę i ogólną opinię z wielkim uznaniem i sympatią.

Każdy koń pod tym samym jeźdźcą musiał przejść dwa razy ten sam parcours. Zwyciężył rtm. Martinez Hombre na „Zapat i Miero” i chorągiew hiszpańska po raz pierwszy załadowała nad torem nicejskim, w nagrodzie rozegranej na zawodach po raz pierwszy pod egidą Polski.

Imiona Polski i Hiszpani w tym dniu były na ustach każdego i razem odbyły podróż telegraficzną na wszystkie krańce świata.

22 kwietnia Prix de la Victoire (Piusance Militaire) konkurs ciężki obliczony na wypróbowanie potęgi konia. 6 przeszkód od 140 — 160 i do 5 mtr. szerokości.

1) rtm. Lequo na „Fallistra” (Włochy), 5) por. Szosland na „Morinusie” i rtm. Chojecki na „Dymitrze”. Wstęgi otrzymali: rtm. Dobrzański na „Mumm Extra Dry” i mjr. Toczek na „Hamlecie”.

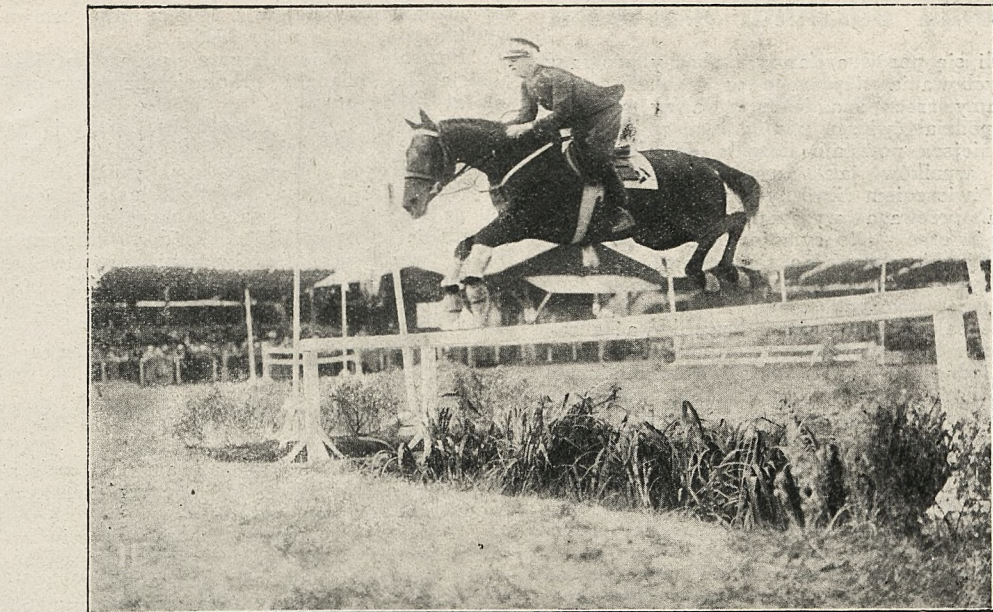
Prix de la Riviera dla koni cywilnych.

Tu zdobył III-cią nagrodę pod rtm. Królikiewiczem „Picador”, który już nie ma prawa uczestniczyć w zawodach wojskowych gdyż wygrał ponad 10.000 fr. Za taką wygraną jest silnie handicapowany i skacze przez przeszkody ogromnie podwyższone, co stawia go w bardzo niewygodne warunki i moralnie czyni III-ą nagrodę więcej wartą niż I-szą.

„Prix de Monaco” konkurs myśliwski 22 przeszkody.

Była to jedna z najładniej zdobytych przez nas nagród.

Z początku była podniesiona włoska flaga. Przejechał drugi Włoch i pobił czas swego kolegi, co jeszcze mocniej utrwaliło ich zwycięstwo. Rtm. Dziadulski, który po stłuczeniu się po raz pierwszy dosiadł konia jeszcze



Rtm. Antoniewicz na „Banzaju”

Szosland na „Fagasio” wraz z rtm. Antoniewiczem na „Zeferze”.

Tegoż dnia odbył się po raz pierwszy w Nicei „Championat du saut en Hauteur”. (Skok na wysokość). Oszczędzając swoje konie przed oczekującym jeszcze szeregiem konkursów, a właściwie nie posiadając stosownego końskiego materiału, przy tak poważnej klasie koni konkurentów, polska ekipa nie zapisała koni do tej próby. Nie zapisali się również i Włosi.

Dość niewygodnie ustawiona przeszkoda i rozmiękły po deszczu teren, nie pozwoliły wykonać poważniejszego skoku. Konie mające poza sobą 200 cm., skoki, dociągnęły zaledwie do 180 cm. Wygrał Belg por. Wan der Thon.

27 kwietnia „Prix du Ministère des Affaires Etrangères coupe des Nations”. Po 4 jeźdźców z każdej narodowości.

Każdy jeździec odbywa 2 razy ten sam parcours. W pierwszej turze zajmujemy drugie miejsce. Pierwsi są Belgowie, zupełnie niespodziewanie wysuwający się naprzód, gdyż podczas całego sezonu nic nie mogli wygrać. Przeszkody wysokości od 140 do 160 cm., były zestawione na prostych liniach, tak, że koń szedł, jak w korytarzu i mógł najmniej zależeć od prowadzenia, o ile posiadał „klasę”. Tak się też i stało, że „coupe”, trafił do właścicieli najlepszych koni. W rezultacie drugie miejsce zajęli Francuzi, Szwajcarzy, a potem Polacy, choć przy naszych koniach mogliby być śmiało odsunięci dalej.

„Prix des Armées Etrangères”. Bardzo efektowny parcours robi rtm. Antoniewicz na „Zeferze” i por. Szosland na „Fagasio”. Obydwa te konie są mocno już handicapowane, ale poradziły sobie i podzieliły I-szą nagrodę „Amant” pod rtm. Dziadulskim zdobył flot.

28 kwietnia „Grand Prix de la Ville de Nice” 10 przeszkód od 140 do 160 cm. Parcours ustawiony, podobnie do „Prix Ministère des Affaires Etrangères, czyli dla koni wysokiej klasy, ale nie koniecznie opanowanych. Tylko dwa konie przeszły bez błędów, z liczby 84, które stanęły do startu. O ile w zeszłym roku zwycięzca tej nagrody miał 5 karnych punktów, o tyle dziś mógł z tymi błędami zostać bez miejsca.

I-a nagroda por. Brabandére na „Miss America” (Belgia). Rtm. Antoniewicz na „Zeferze” — XI nagr., rtm. Dobrzański na „Mumm Extra Dry”, — XII mjr. Toczek na „Faworycie” — flot.

Prix des Etendars”. Skoki czwórkami, złożonymi z jeźdźców różnych narodowości, które brały udział w tutejszych konkursach. W czwórce, która zdobyła I-szą nagrodę brał udział rtm. Dobrzański, III-a rtm. Dziadulski, IV-a rtm. Antoniewicz i rtm. Królikiewicz, V mjr. Toczek, VI-a rtm. Chojecki, VII-a por. Szosland.

W rezultacie w Nicei ekipa polska zdobyła 9 pierwszych nagród, nie licząc innych i żaden z jeźdźców naszych nie pożegnał się z torem bez pierwszej lub nawet więcej nagród. Już przedtem wyrobione tu imię polskiego jeźdźcy zwrócili na siebie uwagę jedynotopową, doskonałą jazdą i zewnętrzną elegancją.

Żuł przedtem wyrobione tu imię polskiego jeźdźcy nie potrzebowało torować sobie drogi do ogólnej sympatii, krocząc już po zdeptanej ścieżce.

Wszystkie ekipy z Nicei wysłały swoje konie w jednym transporcie do Rzymu. A jeźdźcy, choć w różnych pociągach, ale ci sami podążyli za nimi.

El.



Rtm. Dziadulski na „Hannibalu”

z chorą nogą, zrobił na „Hannibalu” jeszcze lepszy czas 2 m. 27 sek. Stało się dalej jak z Włochami. Rtm. Chojecki na „Korze” przeszedł bez błędów w 2 m. 20 sek. bijąc kolegę. Nasza chorągiew pozostała niespuszczona, aż do rozdania nagród. Obydwie pierwsze nagrody zostały u nas. Mielibyśmy pierwsze 3 miejsca, gdyby nie upadek mjr. Toczka z „Faworytem”, który szedł bez błędów i bił czas „Kory”. Mjr. Toczek na „Faworycie” i rtm. Antoniewicz na „Banzaju” otrzymali flots.

„Prix de Diane”. Nagroda tylko dla amatek. Rtm. Królikiewicz na ten konkurs na prośbę pana Concouble, ojca jednej z obecnych tu amatek, po rycersku odstąpił swego „Picadora”. I tu „Picador” w okrutny sposób shandicapowany, pod młodziutką, lecz dzielną amazonką (jedzie po męsku), nie speszony niebywałym dla niego jeźdźcem, zdobył I-szą nagrodę.

26 kwietnia „Prix de Monte-Carlo”. Dla koni, które wygrały ponad 1.000 fr. konkurs myśliwski, 22 przeszkody, z handicapem. Największą nadzieję pokładano na naszego „Hamleta”, ale mjr. Toczek, potłuczony dnia poprzedniego, z obandażowanymi żebrami, zaledwie mógł skończyć parcours, gdyż wpółzemdlny zlał z konia; został odprowadzony do ambulansu, więc o jakiegokolwiek dokładnej jeździe nie mogło być mowy.

1) por. Yvens Ferraz na „Roussi” (Portugalja), 6) „Cezar” pod rtm. Królikiewiczem, 8) Dobrzański na „Mumm Extra Dry”, 11) por.

Szkolna odznaka sportowa

Jeżeli się porówna dawny i obecny program wychowania fizycznego w szkołach, spostrzegamy rzecz zmienną. Dawny skrupulatny podział ćwiczeń podług klas znikł, a na jego miejsce powstało dążenie do określenia raczej wyników jakie osiągnąć powinniśmy dzięki ćwiczeniom fizycznym.

Ta przewaga wyczynu nad zewnętrzną formą ćwiczeń — to symptom czasu. Wychowanie fiz. nie sprowadza się już wyłącznie do gimnastyki będącej celem samym w sobie.

A więc wyczyn!

Nie należy go jednak identyfikować z rekordem. Do osiągania rekordów zdolne są tylko jednostki, a nam chodzi o to minimum usprawnienia, które nie przewiduje wybitnych zdolności lecz normalny rozwój fizyczny.

Teraz pytanie jak ustalić to obiektywne kryterium minimalnego usprawnienia?

Jest nim koncepcja odznaki sportowej. Odnakę tę otrzymuje się za wykazanie minimalnego ogólnego usprawnienia fizycznego własnego dla danej płci i danego wieku.

Pozatem odznaka sportowa ma niesiychanie ważne znaczenie dla ucznia. Każdy ma podświadome dążenie do poznania swoich wyczynów i nawet najbardziej idealne dążenie do doskonałości pragnie realnej oceny.

Odnaka sportowa oddawna już walczy o prawo obywatelstwa. Po raz pierwszy została wprowadzona w Ameryce w roku 1903. Szwecja pierwsza wprowadziła ją w Europie, a za nią poszły już prawie wszystkie państwa. Początkowo była ona zdobywana dobrowolnie, z czasem stało się to obowiązkiem.

W roku 1921 wprowadziła Japonia urzędowy przymus i od tej pory rok-rocznie są tam przeprowadzane próby uspraw. fizyczn. całej młodzieży w wieku szkolnym, a rezultaty pomiarów zostają odesłane do wydziału higieny szkolnej dla badań statystycznych i naukowych.

Śladem Japonii poszły Włochy i Austria. W tej ostatniej jest narazie stosowany projekt odznaki i po roku szkolnym 1925/26 w zależności od otrzymanych rezultatów zostanie ona ostatecznie unormowana.

Społeczeństwo nasze również zainteresowało się tą ideą. Istnieje już kilka projektów odznaki sportowej, lecz przed uzgodnieniem i przyjęciem należałoby zapoznać z nim społeczeństwo, aby praca doświadczalna objęła jak najszersze okręgi i aby zainteresowani mogli się w tym względzie wypowiedzieć.

Jak zaznaczyłam Austria ogłosiła uprzednio swój projekt odznaki szkolnej aby po gruntownej całorocznej pracy doświadczalnej i po wysłuchaniu opinii całego nauczycielstwa wreszcie ją przyjąć.

U nas niestety jest inaczej. Zamiast jawności — tajemnica, a w końcu odznaka nie będzie rezultatem przeprowadzonych badań lecz wynikiem obrad przy zielonym stoliku.

A teraz kilka przykładów szkolnej odznaki sportowej w różnych krajach.

Szwedzka odznaka sportowa dla chłopców od 13 do 15 lat:

1. Ćwiczenia gimnastyczne. 2) Jazda na nartach 5 km. w przeciągu 45 min. 3) Bieg 3 klm. w 20 min. 4) Pływanie przeszło 10 mtr. bez ograniczenia czasu. 5) Bieg 60 mtr. — 9'5 sek. 6) Skok wdal 3'50 cm. 7) Pchnięcie kulą (3'5 kg.) obiema rękami 13 min. 8) Rzut uszatą obiema rękami 42 m. waga 1 kg.

Takaż odznaka dla dziewcząt:

1) Ćwiczenia gimnastyczne. 2) Jazda na nartach 4 km. w 45 min. 3) Chód 4 km. — 1 godzina. 4) Pływanie 50 m. bez ograniczenia czasu. 5) Rzut piłką obiema rękami 30 m. s'abszą ręką min. 12 m. 6) Celowanie obiema rękami po 10 razy każdą, minim. 3 razy trafić, z tego 1 raz każdą ręką. Odległość 6 m. cel — tarcza o średn. 30 cm. zawieszona na wysokości 150 cm. od podłogi. 7) Podbijanie piłki pałantowej. 10 uderzeń min. 3 razy podbić na odległość powyżej 12 mtr.

W Ameryce ustalone są 2 odznaki oddzielnie dla juniorów i seniorów.

Odnaka dla juniorów:

1) Bieg 55 m. w 8'6 sek. 2) Ćwiczenia w wisie. 3) Skok wdal z miejsca 1'75 m.

Dla seniorów:

1) Bieg 55 m. — 8 sek. 2) 91 m. biegu — 14 sek. 3) Ćwiczenia w wisie. 4) Skok wdal z miejsca 1'97 mtr.

Niemiecką odznakę sportową pomijam rozmyślnie, gdyż stoi w sprzeczności z nowoczesnym poglądem o racjonalnym rozwoju fi-

zycznym osobnika. Widocznie nie uzgodniono tej odznaki przyjętej w r. 1918 z nową ustawą wychow. fizyczn. z roku 1925.

Pozwolę sobie jeszcze podać projekt austriackiej odznaki szkolnej dla ch.opców od lat 14 do 16:

1) Bieg 80 m. w 12 sek. 2) Ćwiczenia na drążku. 3) Pchnięcie kuli (5 kg.), 4 rzuty. Suma pchnięć obiema rękami min. 10 m. 4) Skok wdal 3'50 m. 5) Podbijanie piłeczki (80 gr.) 10 uderzeń. Pałant okrągły. Minim. 4 podbicia na odległ. 15 m. każde. 6) Pływanie 50 m. w 65 sek. 7) Ćwiczenie równoważne na bumie. 8) Rzut piłką uszatą (1'5 kg.). 4 rzuty. Odległość dla rzutu lewą i prawą ręką. 30 m. Min. jedną s'abszą 10 mtr.

Irena Mirska.

Wyjaśnienia PZN-u

Zarząd P. Z. N. nadesłał nam poniższe odpowiedzi na zarzuty podniesione przez naszych lwowskich korespondentów.

1) Zarzuty podnoszone obecnie przeciw zesłorocznemu (sezon 1924/25) składowi ekspedycji do Jańskich Łaźni zostały opóźnione corajmniej o 1 rok — i jako dziś już zupełnie nieaktualne pozostaną bez odpowiedzi, z zaznaczeniem jedynie, że żaden z klubów P. Z. N. ani w okresie zawodów, ani na przesłorocznym Walnym Zjeździe sprawy tej nie podnosił.

2) W ciągu całego tegorocznego sezonu nie było ani jednego faktu, by dążenia lwowskich członków P. Z. N. nie zostały przez Zarząd Główny P. Z. N. bardzo przychylnie potraktowane. Więcej nawet, Zarząd Główny, chcąc podnieść tętno życia i znaczenie kolebki polskiego narciarstwa wystąpił z projektami obmyślaniami na szeroką skalę, których niestety kluby lwowskie nie zdecydowały się urzeczywistnić.

3) W sprawie użytkowania trenera-amatora p. Stolpego Zarząd Główny powołując się na artykuł p. Schielego w N-rze 14, obecnie dodaje:

a) inicjatywa wysłania p. Stolpego na tydzień do Lwowa wyszła od P. Z. N-u na konferencji jesiennej prezesa P. Z. N. z klubami lwowskimi. Termin użycia p. Stolpego został podówczas ustalony na czas od 1 — 7 stycznia b. r.

b) Termin ten został odwołany przez kpt. Loteckę w czasie świąt Bożego Narodzenia w Zakopanem.

c) 17 stycznia otrzymał Zarząd Główny pismo, w którym lwowska Komisja Okręgowa prosi o zadyrgowanie p. Stolpego od 27/I. — 6 II. do Lwowa.

d) 21/I. P. Z. N. wyraża zgodę, prosząc o telegraficzną ostateczną decyzję.

e) Depesza odnośna nadeszła dopiero niestety 8/II.; Zarząd Główny nie może wysłać p. Stolpego, gdyż zbliżający się termin zawodów (19 — 21/II.) ściąga do Zakopanego wielu zamiejscowych zawodników.

f) Na zebraniu dn. 17/II Lwowska Kom. Okr. uchwaliła na sezon bieżący zrezygnować z trenera Stolpego, wobec niekorzystnych warunków śnieżnych.

4) W sprawie zarzuconego „forytowania jedynie Zakopanego” zwraca się uwagę na tegoroczny program sportowy, w którym Komisja Sportowa projektowała zorganizowanie 3-ch wielkich imprez w 3-ch środowiskach:

Trójmecz Polska — Czechosłowacja — Rumunia w Wrochocie;

Ogólno polski bieg 50 klm. w Krynicy; Mistrzostwo Polski (18 klm. i skoki) w Zakopanem.

Niestety lwowskie kluby mimo daleko idącej pomocy Zarządu Głównego nie podjęły się zorganizowania w bieżącym sezonie tej wielkiej imprezy. Komitet Organizacyjny w Krynicy, również odmówił udziału w organizacji biegu 50 klm., jedynie Zakopane jako środowisko potrafiło wzorowo zorganizować tak wielką imprezę jak tegoroczne Międzynarodowe Zawody.

Zarząd Główny P. Z. N. chcąc wzmoczyć energię pracy w większych środowiskach powołał do życia 4 Komisje Okręgowe — we Lwowie, Krakowie, Bielsku i Zakopanem. Rezultaty pracy których będą omówione na zbliżającym się Walnym Zjeździe, wreszcie uznane przez Komisję Sportową tegorocznych Mistrzostw Lwowa za imprezę równoznaczną pod względem sportowym z Mistrzostwami Polski wyjaśnia należycie bezpodstawność zarzutów o „popieraniu jedynie Zakopanego”

5) W ostatnim swoim artykule p. Steckow

żąda by P. Z. N. wysłał 10 narciarzy lwowskich na treningi do Zakopanego.

Zabiegi obsyłania zawodów a tembardziej treningów leżą w kompetencji klubów, a nie są obowiązkiem państwowych związków, ponadto Zarząd Główny stwierdza, że żadna inicjatywa w tym względzie nie wyszła od klubów lwowskich.

Zarząd Główny jest przekonany, że powyższe wyjaśnienie całkowicie da dostateczny obraz stosunku P. Z. N. do środowiska lwowskiego.

W sprawie lekkoatletyki kobiet

B. Komitet Organizacyjny Polskiego Związku Sportowego Kobiet, nadsyła nam następujące uwagi polemiczne:

W Nr. 16 „Stadjonu” ukazał się artykuł p. J. Szyszko-Bohusza. p. t. „Trójkąt kobiecego sportu”.

Autor twierdzi, że „w młodym towarzystwie sportów kobiecych zajmujemy poczesne miejsce”. Nieco dalej tenże autor powiada, iż „w klubach lekkoatletycznych niema kobiecych sił organizacyjnych, ani doświadczonych, lub chociażby dostatecznie obznajmionych z lekką atletyką pań”.

W odpowiedzi na twierdzenia powyższe, b. Komitet wyjaśnia: obecny wysoki poziom lekkoatletyki kobiecej w Polsce, osiągnięty został dzięki niezmiernie racjonalnej i systematycznej pracy jednej przedewszystkiem w Polsce organizacji sportowej, mianowicie — żeńskiego gniazda sokolego „Grażyna”.

Tabela obecnych rekordów w Polsce wykazuje, że za wyjątkiem jednego rekordu, posiadanego przez p. Konopacką (AZS), wszystkie inne są w rękach sokolic, z których wszystkie, jeśli nie należą do „Grażyny”, to w każdym razie trenowały w tej organizacji. Jak wiadomo — „Grażyna” posiada instruktorkę — kobietę, oraz instruktora męzczyznę, jedynego na terenie Warszawy fachowca w dziedzinie lekkiej atletyki pań. Jak wiadomo również — człowiek ten nie jest w obecnym składzie PZLA, a w poprzednim szedł po linii zamierzeń b. Komitetu.

Dotychczasowa działalność instruktorów — panów w dziedzinie lekkiej atletyki pań — przyniosła rezultaty raczej negatywne. Lekko-atletki „Polonii” np. po krótkiej działalności na skutek zbyt forsownych metod pracy, nieznajomości zasad lekko-atletyki kobiecej i niedostatecznej znajomości ustroju kobiecego, skończyły się aż nazbyt prędko. Sprawa lekkiej atletyki pań w innych klubach nie przedstawia się dużo lepiej. Technika i styl zawodniczek wykazują to najgorzej, nie mówiąc o wynikach.

Biorąc właśnie pod uwagę fakt, że rezultaty skądinąd godnej wszelkich pochwał pracy instruktorów panów na terenie lekkiej atletyki pań, nie idą po linii wymogów ustroju kobiecego i nie próbują indywidualizować metod pracy i treningów, b. Komitet Organizacyjny pragnął sport kobiecy, a przedewszystkiem lekką atletykę, poddać fachowemu kierownictwu i opiece lekarskiej osób, posiadających w tej mierze pewne doświadczenie.

Powyższe wyjaśnienia tłumaczą przyczynę, dla której grono pań pragnęło wziąć udział w kierowaniu sportem lekko-atletycznym kobiet. Ponadto pod adresem autora, należałoby skierować zapytanie, kto w Warszawie z panów — zdaniem jego — posiada dostateczne doświadczenie w lekkiej atletyce pań?

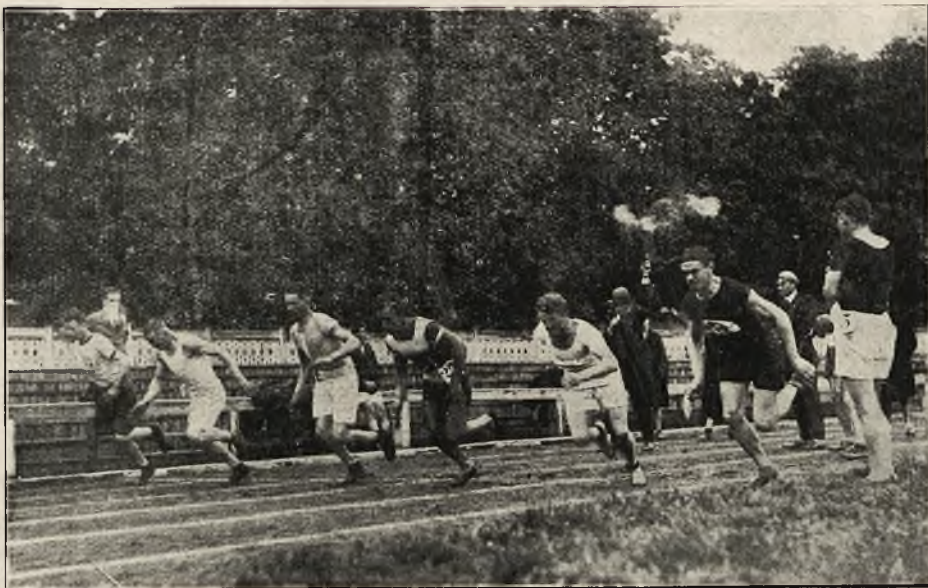
Następnie wyjaśniamy, że b. Komitet nie był zaproszony do współpracy przez PZLA, lecz nawiązał z nim kontakt na zasadzie własnej uchwały i wzajemnej zgody przedstawicieli b. Komitetu, Związku Związków i PZLA.

Panie, do b. Komitetu wchodzące, nie chciały i nie mogły stanąć za zaproponowaniem przez PZLA stanowisku, gdyż Związek ten nie chciał dać Komitetowi żadnych gwarancji, że głos jego w sprawach lekko-atletyki kobiecej będzie decydującym. B. Komitetowi nie zależało na zaszczyście piastowania mandatów członków Zarządu PZLA, chodziło jedynie o pewność, że opieka b. Komitetu nad lekko-atletyką pań nie będzie iluzoryczną.

Zarząd obecny PZLA nie próbował wogóle wejść w kontakt z b. Komitetem, ani też ten ostatni nie próbował wznowić z PZLA pertraktacji.

W sprawie obecnego stanowiska b. Komitetu do PZLA i do sprawy lekko-atletyki pań w Polsce — b. Komitet stoi na stanowisku, wyrażonym przez p. Muszałównę w artykule, zamieszczonym w Nr. 9 „Stadjonu” z b. r.

TYDZIEŃ LEKKO-ATLETYCZNY W WARSZAWIE



Jeden z 6 przedbiegów na 100 mtr. w czasie zawodów dla niestowarzyszonych, którzy jak widzimy wykazali zupełny brak opanowania techniki startu.

Zacząć należy od radosnego wyrazu: Sukces! Myśl rzucona w roku zeszłym na konferencji klubów B i C klasowych, a podjęta i zrealizowana przez energiczny zarząd WOZŁA święciła wczoraj triumf. Pierwsze w Warszawie i w całej Polsce zawody dla niestowarzyszonych powiodły się w całej pełni. Jest to jeden z objawów nowego kursu w pracy lekko-atletycznej zmierzającego do spopularyzowania tego sportu wśród najszerzych mas. Pierwsza próba nowego kursu od razu dała piękny wynik i zachęca do kontynuowania pracy w tymże kierunku.

Zgłosiło się do zawodów dla niestowarzyszonych 175 zawodników, z których 150 zjawili się na starcie.

Do 1500 mtr. naprz. stawilo się 40 ludzi. Widok był imponujący. Nie odbyło się zresztą bez przewracania i trawowania oraz bez nieodczynnych w takich zawodach „prowadzących” z szybkością 1:09 na pierwszym okrążeniu, poczem szybko wycofujących się.

Z pomiędzy pozostałych rozsądniejszych zawodników, bieg ukończyło około 30 ludzi, po zaciętej walce pierwszym przybiegł Targowski w 4:40,8, a więc w czasie, jak na zawody dla niestowarzyszonych oraz bieźnię w wielu miejscach pokrytą wodą, zupełnie dobrym. Drugie miejsce przypadło Jakubowskiemu z 1 dyonu wojsk samochodowych o 10 mtr. za pierwszym. 3) Łucki, Szkoła Podchorążych. 4) Kusciński. 5) Kaź. Celiński, stary znajomy z biegu Narodowego i Kurjera Polskiego. 6) Sudra J. 7) Gawroński. 8) Czyżewski. 9) Hoffman. 10) Głowacki.

Bieg na 100 mtr. zgromadził znów bardzo dużą liczbę zawodników — 36. Odbyły się więc oprócz 6 przedbiegów 2 międzybiegi. Notujemy kolejne wyniki: I przebieg: 1) Kopczyński 13,5. 2) Filipek. II przedbieg: 1) Kalinowski 12,6. 2) Kobylński. 3) znany lyżwiarz z WTŁ Doley. III przedbieg: 1) Odyja Inst. Wych. Fiz. 12,5. 2) Zawrocki. 3) Okołów. IV przedbieg: 1) Krupa 12,6. 2) Makowiak. V przedbieg: 1) Terechow 13,4. 2) Kula. VI przedbieg: 1) Mieszkowski 13. 2) Kiciński. Międzybiegi I: Odyja 12,1. 2) Kalinowski. 3) Krupa. II: 1) Kobylński. 2) Zawrocki. 3) Kopczyński.

Finał w niezłym czasie wygrał Kalinowski w 12,1, powtarzając wyniki Odyji z międzybiegów. Ten ostatni zajął drugie, a Krupa trzecie miejsce. Sztafeta 4 × 100 zamykała program biegów. Zwycięstwo przypadło zespołowi Instytutu Wychowania Fizycznego w 50,6 przez sztafetą wojskową 53 sek. i Szkołą ogrodniczą. Z ogromnej liczby zgłoszonych do skoku wdał stawilo się zaledwie 22, co jednak nie jest mało. Pierwsze miejsce zajął Górski skokiem 565. Zwycięzca posiada niezłe odbicie się przy słabym rozbiegu i zupełnym rzeczą prostą braku jakiegokolwiek pracy w czasie lotu, co jest zresztą powszechną wadą niemal wszystkich starych nawet skoczków. 2) Kopczyński 5,30. 3) Krupa 5,21, poza konkursem 5,28.

Do skoku wzwyż stawilo się 23 zawodników, jednak już 140 cm. przerzedziło wydat-

nie ich szeregi. Następną wysokość 144 została pokonana już tylko przez kilku, a 150 udało się przekroczyć tylko jednemu. Zwycięzcą został brat zawodnika KSPolonji, Stefan Konarzewski z Tomaszowa Mazowieckiego. Wynik jego 155 cm. O drugie miejsce walczyło długo kilku pretendentów którzy, przeskoczyli 144. Ostatecznie drugie miejsce zdobył Kopczyński. trzecie — Sudra. Skakano przeważnie stylem bocznym, bardzo prymitywnie.

W przeciwieństwie do biegów i skoków, rzuty zgromadziły niewielką liczbę startujących, jednak właśnie w tej dziedzinie widzieliśmy może najlepiej zapowiadających się zawodników.

Najlepiej prezentował się strażak z Pragi Grankowski, który obok warunków fizycznych posiada już, szczególnie w rzucie dyskiem, pewne dość mocne podstawy techniczne. Pod ręką doświadczanego kierownika, a zapisał się obecnie do KS Polonji, powinien wyrobić się na dobrego dyskobola. Obok niego Kalinowski, Okołów i Doley wysuwali się na czoło.

W rzucie dyskiem: 1) Grankowski 29,53, 2) Kalinowski 27,35, 3) Okołów 27,71 obaj Inst. Wych. Fizycz. 4) Doley WTŁ 24,40. Startowało tylko 9. W pchnięciu kulą: 1) Grankowski 97,8, 2) Okołów 94,6, 3) Rudkiewicz 87,7, 4) Kalinowski 85,0, 5) Kobylński 85,0, 6) Andrzejewski 84,2. Z pośród 35 zgłoszonych startowało tylko 14. Jeszcze mniej było amatorów rzutu oszczepem, bo 11. Pierwsze miejsce zdobył Konarzewski 38,08, 2) Grankowski 36,88, 3) Okołów 35,94. Poza tym na specjalną p. bę urządzono bieg na 60 mtr. dla 4 chłopców poniżej 14 lat. Na mokrej bieżni piękne zwycięstwo nad młodocianymi rywalami odniósł „pan”

Kosakowski w 9,1 sek. bijąc Szmurłę o 6 mtr. Czas drugiego 9,8. Trzeci był Kopczyński, czwartym Młodzianowski. Nie obeszło się bez zgrzytu. „Pryncypalność” p. Chrapowickiego wyłała znów na wierzch. Będąc kierownikiem zawodów przełorsował dyskwalifikację zwycięzcy za zabiegnięcie toru. Będąc o 5 — 6 mtr. przed innymi nie mógł nikomu przeszkodzić.

Zawodom z zaciekawieniem przyglądała się dość licznie zebrana publiczność. Publiczność zupełnie nowa i swoista. Matki, ojcowie, ciotki, wujowie siostry i bracia, koleżanki i koledzy niestowarzyszonych, publiczność nowa i jakby jeszcze żenująca się swej obecnością na obcych sobie trybunach. Ileż było tam rozczarowań. Że też ten Jaś, który biega najprędzej ze wszystkich kolegów, musiał przybiec dopiero coś 20.

Obok tej publiczki inna. Zawodnicy i bywalcy. Wesóło uśmiechają się, przyglądając się debiutowi nowicjuszków, ich zafrasowanym twarzom i niezręcznym ruchom. Ten i ów wypatruje rywali w niedalekiej przyszłości, mistrzów in spe, którzy zlużują starych, lub pchną wzwyż rekordy, na które jest „zastój”.

Tymczasem jednak o rekordach nie mogło być mowy, więc dla podtrzymania zwyczaju, który się w tym roku utarł, że co niedziela przynajmniej jeden musi paść rekord, zabrala się do roboty Warszawianka. Wśród panów jedynie Forys podszedł bliżej do swego własnego rekordu, lecz go nie dogonił. Musiała aż p. „Warecka” zabrać głos i zlikwidować rekord na 500 mtr. Nowy nie jest czymś specjalnie wybitnym, ale zawsze rekord pobity, młoda „tradycja” zachowana, a sympatyczna, ukrywając się pod „mseczką” pseudonimu rekordzistka dodała sobie drugi rekord do zbioru, który zapewne zostanie jeszcze uzupełniony.

Pozostałe wyniki słabe i bynajmniej nie wykazują podnoszenia się poziomu sekcji. Forys wygrał bieg na 400 mtr w 55,6 przed Boblewskim i Michalakiem, zaś na 1500 mtr. w 4:17,2 przed Michalakiem 4:36, Buczyńskim i Bykowskim.

Skoki znów przyniosły zwycięstwo Orłowskiemu — 560 i 156 przed Ziejewskim 514 i Lokajskim 152.

Dysk: Miazio 30,01, Orłowski 26,97, Ziejewski

Kula: Miazio 9,81 i Ziejewski 9,68. wrzście oszczep: Ziejewski 35,07 i Kowalewski 34,05.

Panie rozegrały jedynie dwa biegi, które wykazały, że zdolności pani „Wareckiej” rozciągają się od dystansów długich, aż do typowego sprintu kobiecego jakim jest 60 mtr. wygrane przez nią w zupełnie dobrym czasie 8,7 przed Szafirówną w 8,8 i Kowalewską. Bieg na 500 mtr. jak zaznaczyliśmy, przyniósł nowy rekord 1:35,9, ustanowiony przez p. „Warecką” przed Zalewską. W tym samym czasie na boisku Skry odbyły się skromne wewnętrzne zawody pan obejmujące dwa skoki. Na czoło wysunęła się obiecująca siła p. Zorzycka, która przy poważnym treningu może jeszcze w bieżącym sezonie zbliżyć się do czołowej klasy, narazie jednak jest zupełnie surowym materia-

Wyniki: skok wdał: Zorzycka 345, Kupcówna 307, Marciniakówna 306, skok wzwyż: Zorzycka 109 cm. Kupcówna 109, Żółtowska 93.



Najmłodsi kandydaci na mistrzów. Uczestnicy biegu na 60 mtr. dla młodzieży.

MISTRZOSTWO WARSZAWY POD ZNAKIEM ZAPYTANIA



Tetmajer usiłuje niedopuszczyć do strzału Grabowskiego

W chwili, gdy Polonja wyprzedziła Warszawiankę o jeden punkt, wydało się, że los mistrzostw został przesądzony. Wszak pozostały się jej jeszcze trzy mecze z drużynami, którym w pierwszej rundzie strzeliła 17:2 bramek. Najmniejszej wątpliwości. To też w zapowiedziach meczu Polonja — Varsovia, wprawdzie używano zwrotu „wobec wysokiej ostatnio formy czerwono-białych, Polonja będzie musiała popracować solidnie”, jednak zaraz dodawano „Mimo wszystko nie należy przypuszczać, by Varsovia udało się uskubać choćby jeden punkt na Polonji”. I rzeczywiście przewidywania były słuszne. A mimo to Varsovia miała trochę nadziei, że właśnie tym razem nie zjeździe pokonana. Głośno z tem nikt się nie odzywał, a jednak trochę liczono na pomyślny wynik.

Istotnie okazało się, że w tym roku los mistrzostw nie da się przesądzić do ostatniej chwili. Zarówno nieco słabsza forma Polonji, jak podniesienie się poziomu Warszawianki, Legji, a ostatnio i Varsovi, która w drugiej rundzie nie przegrała ani jednego meczu, oraz ruchliwość i ambicja Korony, z którą również każdy z klubów musi się liczyć, sprawiły, że z niedzieli na niedzielę sytuacja ta się rozjaśnia, to znów ulega zawikłaniu, trzymając w ciągłym napięciu amatorów piłki nożnej, którzy ani chwili nie mają spokoju co do losów swych pupili. Jakże bowiem pozycje są pewne w bilansie mistrzostw sporządzonym na dzień dzisiejszy, czyli w okresie dwutygodniowej przerwy, jaka dzieli nas od dalszego ciągu mistrzostw? Możemy tylko snuć przypuszczenia, jednak rzeczywistość dni ostatnich świadczy o ich złudności.

Spadnięcie Czarnych do klubu B? Jest niewątpliwie najpewniejszą pozycją bilansu. Czyż jednak przegrywając z Legią w Warszawie 3:4 nie mają Czarni szans wygrania z nimi u siebie w domu, tem bardziej, że Legja już w ubiegłych mistrzostwach poniosła podobną porażkę i remis. Dalej: czyż mając nierozstrzygnięty wynik 1:1 z Varsovią, nie mogą Czarni go powtórzyć lub nawet uzyskać zwycięstwo. Nie wydaje się to zbyt prawdopodobnem, ale gdyby... A wówczas Korona, która ma dwa mecze do przegrania mogłaby zejść na ostatnie miejsce.

Zdaje się, powtarzamy jednak, pewności niema, że jej to nie grozi.

Stosunkowo najbardziej stabilizowaną jest sytuacja Korony na 5 miejscu z 4 pkt. i stosunkiem bramek 20:24 oraz Varsovi na 4 miejscu z 7 pkt. i stosunkiem 19:19. Ten ostatni klub pracuje obecnie na obcy rachunek, gdyż będąc za Legią o 3 pkt. tylko wówczas może liczyć na 3 miejsce gdyby wojskowi przegrali oba pozostałe mecze z Polonią i Czarnymi, Varsovia zaś pobiła Warszawiankę i Czarnych. Ponieważ każdy z tych dwu klubów liczyć może na 2 pkt., przeto przewaga Legji wyrażona obecnie 3 pkt. prawdopodobnie zostanie zachowana.

Varsovia zaś w tym tygodniu przysłużywszy się Warszawiance, może po przerwie zrobić przyjemność Polonji, odbierając choć jeden punkt Warszawiance.

Słowem od chwili gdy uległa Polonji, sytuacja jest zupełnie zawikłana, a 3:3 Warsza-

wianki z Legią, oraz 3:3 Polonji z Varsovią opuściły zasłony na losy mistrzostw. Szanse Polonji i Warszawianki są równe, gdyż tak samo Polonja może mieć niespodziankę ze strony Legji, jak Warszawianka ze strony Varsovi.

Nic też dziwnego, że w takiej niepewności każdy stracony punkt ma duże znaczenie. Polonja przeciwko Varsovi wystawiła skład z Jaworskim w bramce, Jelskim na lewym skrzydle, a Emchowiczem ra łącznikiem. Varsovia z rezerwowym Karłowskim na pomocy. Polonja od razu przypuszcza liczne ataki i ma przez dłuższy czas przewagę. Korzystając z nieporozumienia obrony z bramkarzem Tupalskim strzela pierwszą bramkę, która zdaje się zapowiadać całą ich serję. Dzieje się wprost przeciwnie.

Gra w pewnej mierze wyrównuje się i Varsovia często atakuje. Wróblewskiemu ładnym strzałem z przeboju udaje się wyrównać. Wynik ten pozostaje do przerwy. Druga połowa mija pod znakiem gry zupełnie równej. Ataki Polonji prowadzone bardziej kombinacyjnie są niebezpieczne, jednak ofiarność biało-czerwonych i dobra gra ich bramkarza Libertę oraz cały szereg nieporozumień w szeregach Polonji nie pozwala na skuteczne zakończenie akcji. Bezwarunkowo najlepszym w ataku był Tupalski na skrzydle, zaś najslabszym — Emchowicz przeraźliwie powolny. Znacznie lepiej spisywał się na nieswojem miejscu Jelski — najbardziej utalentowany ze wszystkich młodych graczy Polonji. Atak jej 20 min. przed końcem został jeszcze osłabiony przez usunięcie Grabowskiego z boiska. W pewnym momencie krzyknął on do sędziego „to są kpiny nie sędziowanie” za co też musiał opuścić boisko. Pan Wąsowicz będąc naogół mało spozstrzegawczym i nerwowym nie sędziuje dobrze, nie można jednak mu zarzucić specjalnego fortywania jednej ze stron.

Przeciwnie, błędy jakie mimo najlepszych chęci popełnia, jednakim brzemieniem obciążają obie drużyny. Natomiast należy z uznaniem podkreślić męską jego odwagę, gdy słusznie usunął nieopanowanego gracza z boiska.

Oslabiona, a zarazem podniecona Polonja rzuca się z furją do ataku i rzeczywiście wkrótce zdobywa prowadzenie, ale... przez Czajkowskiego, który stojąc w okolicy środka boiska dalekim niespodziewanym strzałem umieszcza piłkę w rożku bramki.

Zdezorganizowany atak Polonji nie może dać sobie rady z Varsovią, która tymczasem atakuje raz po raz. Skrzydła dziwnie nieruchliwe przed przerwą, obecnie pracują bez zarzutu i stwarzają sporo sytuacji strzałowych. Dobra obrona Polonji, szczęśliwe wybiegi Jaworskiego i kilka „pudef” z najbliższej odległości bronią Polonji, jednak ruchliwa trójka wewnętrzna Varsovi zdobywa w krótkich odstępach czasu dwie bramki. 15 minut przed końcem Varsovia prowadzi 3:2!

Polonja z niesłychaną ambicją atakuje, jednak bez skutku.

Dopiero na 4 minuty przed końcem meczu udaje się nieobstawionemu Emchowiczowi bardzo ładnym strzałem w boczny słupek zdaleka zdobyć upragnione wyrównanie.

Ani niepewne sędziowanie p. Wąsowicza, ani brak pod koniec Grabowskiego nie stały się przyczyną wyniku nierozstrzygniętego. Jest on zupełnie zasłużonym skutkiem gry obu drużyn. Polonja była drużyną mądrzej grającą, ale Varsovia kombinowała nie wiele co gorzej, Varsovia była drużyną ruchliwszą, szybszą, ale ambicja i pewność Polonji równoważyły tę przewagę. To też trzeba uznać, że w tym dniu wartość drużyn była równa, a więc i wynik sprawiedliwy. Mało bardzo brakowało jednak, by Polonja poniosła niezasłużoną porażkę.

Ciekawym jest fakt, że Varsovia miała bardzo znaczną przewagę kornerów. Z Polonji oprócz wzmiankowanego Tupalskiego specjalnie się wyróżniła pewna jak zwykle gra obrony i Lotha I oraz przytomność Jaworskiego, który już dziś pozwala przeboleć nieobecność Grossa.

W Varsovi bardzo dobry atak i bramkarz. Pomoc za bardzo ofenzywna. Przydałoby się przesunięcie Wolanina na środek, a słabego fizycznie Goldmana na skrzydło. Z obrońców Marciniak pewniejszy, ale mniej ruchliwy od Tetmajera.

W sobotę w fatalnych warunkach atmosferycznych odbył się mecz Legja — Korona. Ponieważ nawet dziennikarz powinien szanować swoje zdrowie, więc powiem szczerze, że charakter mój załamał się i na mecz nie poszedłem, gdyż na taką pogodę mniej bezpiecznie dla zdrowia (i ubrania) jest siedzieć na Warszawskich otwartych trybunach, niż grać na boisku. Legja mimo składu z Nowakowskim na... obronie wygrała swój mecz z Koroną, również osłabioną paroma rezerwowymi, 2:0.

Widząc stan boiska i nieba, które nie zapowiadało poprawy pogody, kolegium sędziów odwołało przyjazd Czarnych na mecz z Warszawianką. Tymczasem w niedzielę śmiało się psoć słońce.



Jeden z licznych przebojów Skry: Adamowicz likwiduje szczęśliwym wybiegiem

PIŁKA NOŻNA

Warszawa

W mistrzostwie klasy B. druga runda rozpoczęła się, podobnie jak pierwsza, sensacyjnym spotkaniem Skry z Orkanem. Mecz zapowiadał się ogromnie interesująco przedewszystkiem dlatego, że ambitna drużyna Orkanu po pierwszej porażce ze Skrą i niespodzianej utracie dwóch punktów z Barkochbą wydobędzie, zdawało się, całą swą energię, ażeby utraczone punkty odrobić i zwycięsko przejść drugą rundę. Za Orkanem przemawiała jeszcze doskonała forma wykazana tydzień temu w grze z Polonią II, oraz fakt, że większość graczy Skry po ciężkich meczach w Krakowie była złej, bądź też poważnie kontuzjowana. Jednak — Orkan ze Skrą przegrał powtórnie w stosunku 2:4 (1:3). I o ile pierwszą porażkę usprawiedliwiać mógł zupełny brak treningu i długotrwała przerwa zimowa — o tyle teraz Skra walczyła z przeciwnikiem doskonale dysponowanym i na zwycięstwo, zresztą zasłużone w zupełności, musiała ciężko zapracować. Orkan, najgroźniejszy zazwyczaj w pierwszym kwadransie, miał na początku gry zupełną przewagę nad przeciwnikiem, którego bramka, broniąca z poświęceniem przez Błazęka I, nieraz była w niebezpieczeństwie. Po zdobyciu 1 bramki Orkan ma nieraz jeszcze sposobność do uzyskania drugiej, jednak Skra, otrząsnąwszy się z przewagi przeciwnika, wyrównywa z pięknego strzału prawego łącznika. W kilka zaś minut potem lewy łącznik Skry dobija strzał środkowego napastnika. Jeszcze jeden wspaniały przebieg prawego łącznika Skry, zmarnowany i trzecia bramka, zdobyta w pięknym stylu przez środkowego napastnika. Do pauzy prowadzi Skra 3:1.

Po przerwie już w 4 min. Niec uzyskuje drugi punkt dla Orkanu, który w dalszym ciągu stara się za wszelką cenę wyrównać. Ofiarą takiej walki o punkty pada dwóch graczy Skry, Błazęk I i Mazurkiewicz, którzy jednak pozostają na boisku do końca. Skra broni się doskonale, wysyłając często swój atak naprzód, przez co zmusza przeciwnika do gry defenzywnej. Na minutę przed końcem środka ataku Skry celnym strzałem ustanawia bezapelacyjne już zwycięstwo drużyny robotniczej 4:2.

Skra zwyciężyła zasłużenie, choć nie bez trudu. Wyróżnili się w niej niezmordowany, jak zwykle, Stanik i Mazurkiewicz, i Błazęk I w bramce. Trójka ataku zadowoliła, choć nie wyszła wiele sytuacji, co odnosi się zresztą również i do ataku Orkanu. U zielonych ambitny i b. pracowity Kempa, trójka obrony na wysokości zadania. Zdobywca obu bramek, Niec, dobry strzelec, lecz taktycznie słaby. Sama gra, była typowym meczem o mistrzostwo, b. ostra, nie specjalnie piękna, lecz obfitowała w liczne momenty emocjonujące pod obiema bramkami. Sędziował doskonale p. Krukowski.

Makkabi zwyciężyła po raz drugi bez trudności 4:1 Wisłę, która nie zdobyła jeszcze ani jednego punktu i najprawdopodobniej za rok znajdzie się znowu w klasie C.

Kraków

Nie upłynął jeszcze tydzień odkąd Kraków niefortunnie na czterech frontach wystąpił z reprezentacjami piłkarskimi, gdy dzień dzisiejszy potwierdził moje obawy wyrażone w poprzedniej korespondencji. Znowu trzy reprezentacje krakowskiego piłkarstwa nietęgo broniły honoru jego barw. Spotkanie główne ze Lwowem zakończyło się jeszcze najmożliwiej, zaś w Tarnowie zespół krakowski złożony po największej części z graczy A klasowych uległ miejscowej reprezentacji w stosunku 2:3, a Bieszczanie podobnemu, choć lepszemu zespołowi, sprawili niesamowite „łanie” 5:1. Jakoś niewyraźnie się dzieje w krakowskiej metropolii piłkarskiej. Świadczy o tem i inny objaw: Oto gdy na dzień PZPN wszystkie miasta zestawiają spotkania najbardziej emocjonujące, najważniejszych rywali miejscowych, byle tylko przysporzyć tak potrzebne grosza PZPN-owi, tenże sam PZPN względnie jego wydział gier i dyscypliny wyznacza w Krakowie przeciwników w sposób dla każdego zgłębsza świadomego ustosunkowania sił miejscowych, niewytłumaczony. Makkabi — Cracovia i Jutrzenka — Wisła to mecze, które przy najlepszej pogodzie przyniosą znikomy efekt kasowy. A przecież dwa lata temu spotkanie Wisła — Cracovia przyniosło na cele olimpiady większą kwotę, niż świadczenia wszystkich polskich ZOPN-ów razem wzięte. Kto zna ugrupowanie sił we władzach PZPN-u rychło znajdzie odpowiedź na tę zagadkę: Cracovia nie ma ochoty ryzyko-

wać spotkania z Wisłą, choćby tenże PZPN miał na tem materialnie grubo stracić.

Kraków — Lwów 2:2 (0:2). Boisko Cracovii. Pod Fatalnemi auspicjami układały się te tradycyjne zawody dla Krakowa. Liczne kontuzje budapesteńskie i belgradzkie (Cracovii) sprawiły, że kapitan K. Z. O. P. N. do ostatniej chwili był w nieładzie opatach, mając zadanie zestawienia aż trzech reprezentacji w czem jednej przeciw Lwowowi możliwie silnej i Krakowa godnej. Należy też stwierdzić, że gdy zespoły przeciw Białemu i Tarnowowi były poprostu „puszczone” to zespół Krakowa, poza dużymi błędami, a niektórych pozycjach, wypadł niezłe i grę mógł wygrać, gdyby nie bagatel, t. j. powierzenie przez kapitana drużyny wykonywania rzutów karnych odpowiedzialnym graczom, panującym należycie nad nerwami. Skład drużyny: Bramka Szumiec (Cracovia), Obrona Pychowski i Kaczor (obaj Wisła). Pomoc: Strycharz (Cracovia), Seichter I (Wawel) i Zastawniak (Cracovia), Napad: Adamek i Reyman III (obaj Wisła), Kałuża (Cracovia). Krumholz (Jutrzenka) i Balcer (Wisła). Zespołowi temu Lwów przeciwstawił następującą team: Bramka Winnicki (Czarni), Obrona: Kmicieński (Czarni) i Giebartowski (Pogoń), Pomoc: Hanke i Fichtel (obaj Pogoń) i Schneider (Hasmonea), Napad: Wójcik (Czarni), Bacz i Kuchar (obaj Pogoń), Chmielowski (Czarni) i Szabakiewicz (Pogoń). Przebieg zawodów i grę drużyn określić należy jako średnie. Lwów wybiera boisko ze słońcem i wiatrem. Zalety i wady przeciwników stają się widoczne już po paru minutach gry. U miejscowych występuje odrazu słabość linii pomocy, mimo czego Kraków jest od początku więcej w ofensywie, niestety z powodu miękkości całej trójki napadu mało skutecznej. Przeciwnie ataki Lwowa są rzadsze, ale zawsze prawie niebezpieczne. Jeden z takich ataków przynosi pierwszy punkt dla Lwowa, strzelony po zamieszaniu ładnie przez Bacza. Rzutem w prawy róg nie do obrony. Niedługo potem Krumholz przestrzeliwuje fatalnie z niezawodnej pozycji. W tej fazie gry uwidocznia się słabość Kałuży w podaniach i Kaczora w obronie. Napastnicy Krakowa stronią od strzałów, poza jednym Reymanem, który jednak góruje. Zato Lwów w 22 minucie po rzucie wolnym wyzyskuje drugą dogodną sytuację i przez Bacza podnosi wynik do 2:0. Niedługo potem Balcer dobrze wypuszczony przez Krumholza pokazuje ładny bieg i szanse Krakowa wydają się rosnać, gdyby nie śmiały i udany wybieg Winnickiego. To samo dzieje się z rzutem karnym, podyktowanym za rękę Kmicieńskiego. Egzekutor Reyman III chcąc plasować puszcza piłkę obok lewego słupka. Druga połowa rozpoczyna się ofensywą Krakowa, która z małemi przerwami trwa aż do końca gry. Kałuża chybia z najdogodniejszej pozycji wypuszczonej przez Reymana. To samo czyni po chwili dwukrotnie Krumholz. Natomiast tak tyły jak i pomoc Krakowa poprawiają się wybitnie. Bronią w paru bardzo krytycznych sytuacjach. Odnaczają się w tych momentach Szumiec, Kaczor i Zastawniak. Broniący bardzo przytomnie groźny wypad Bacza. Wreszcie 23 minutą, doskonały bieg Balcera i jeszcze lepsze podanie Kałuży, który zbliża uzyskuje pierwszy punkt dla miejscowych. Odtąd przewaga Krakowa rośnie, co zniewala niezmordowanego Kuchara do przenoszenia się co chwila z ataku do obrony. „Gęstwa” pod bramką Lwowa nie ustaje, jego defenzywa pracuje w poście czoła aż wreszcie w 44 minucie Krumholz, może nieco przypadkowo, podaje Kałuży, który plasowanym „pasem” wyrównuje. Wobec słabego składu Krakowian, przeciwstawionemu najlepszej jedenastce Lwowa wynik uważać należy za pomyślny. Przeczodząc do oceny drużyn, Lwowian należy uznać za zespół bardziej jednolity, nie rażący, poza Wójcikiem na prawem skrzydle, słabymi punktami. Giebartowski był najlepszym obrońcą na boisku. Niewiele ustępował mu Kmicieński nieco za korpułentny i przez to ciężki i mało zwrotny. Pomoc była dobrą. Schneider był niezaprzeczenie najlepszym czynnikiem tej linii, nadspodziewanie dobrze spełnił również Fichtel swe zadanie. Najslabiej wypadł Hanke, któremu daleko do jego dawnej formy. W napadzie nie można było dopatrzeć się czegoś nadzwyczajnego. Szabakiewicz miał chwile dobre i był naturalnie o klasę lepszym od swego vis a vis Wójcika, który zupełnie zawiódł. Bacz dał wyczyn średni. Kuchar rozpraszając się między ofensywą a defensywą nie mógł zabłysnąć, przyczem brak mu

strzału. Chmielowski ciężki i leniwy. Całość górowała nad Krakowianami szybkością. Drużyna Krakowska poza małemi mankamentami była technicznie lepszą, ustępując przeciwnikowi szybkością i bojowością. Szumiec jest bramkarzem, do którego nieodmiennie żywiej najwięcej zaufania. Obrońcy byli mało efektywni, spełnili jednak swe zadanie, można utrudnione kieszkałą pomocą. Z chwilą kiedy pomoc w drugiej połowie poprawiła swe wyczyny, zaraz lepiej wypadały akcje obrońców. Pychowski miał nader ciężkie zadanie wobec fatalnej gry Strycharza. Kaczor gra, na nieswojem stanowisku lewego obrońcy. Pomoc była najsłabszą częścią drużyny, chociaż po przerwie Zastawniak poprawił się tak dalece, że wyczyn jego w tym okresie gry należy nazwać pierwszorzędny, a Seichter I również, przyszedł do siebie, naturalnie w granicach swej średniej umiejętności. Zato Strycharz był najsłabszym graczem na boisku, co nie może być niespodzianką, gdy się zważy, że tegoroczny sezon zaczął bardzo późno, w rezerwie swego klubu, a orłem nigdy w swej karierze nie był. W linii napadu najlepiej spełnił swe zadanie Balcer, wychodząc dobrze z pojedynków ze znanym z dobrej defenzywy Hankem. Krumholz słał obok Strycharza, chociaż był od tamtego o tyle lepszym, że przynajmniej parę razy ładnie zagrał Balcerem. Gdyby od przerwy jego mijcie był zajął Kowalski II wygrana Krakowa nie ulegałaby prawdopodobnie wątpliwości. Wogóle trójce środkowej brakowało jednego gracza twardszego i strzelca. Kałuża nie miał swego dnia, ale zadziwiała niespotykane u tego gracza podania bez głowy i myśli. Reyman III dał dobry drybling i skuteczne, niestety niewyżyskane pasy dla sąsiadów. Jeden on z linii ataku strzelał, choć nieszczęśliwie. Adamek, przeżywający obecnie okres słabszej formy, wypadł ponad oczekiwanie dobrze. Gracz ten winien baczyć, by utrzymać swe dawne walory a start przedewszystkiem. Sędzia P. Grabowski z Warszawy bez zarzutu, poza pewną przesadzoną pedanterją. Rogi 9:5 dla Krakowa. Widzów około 3.000.

Łódź

Zawody ostatniej niedzieli zamknęły serię rozgrywek mistrzowskich półfinału. Zgodnie z przewidywaniami faworyci wyszli ze spotkań zwycięską ręką, mimo, iż wyniki niejednokrotnie stały do ostatnich chwil pod znakiem zapytania.

Długo ważyły się losy spotkania ŁKS — „Widzew”. Kryzys w drużynie mistrza jest obecnie aż nadto widoczny szczególnie w liniach pomocy i ataku. Dziwna anemja w pociąganiach napastników mistrza i nieudolność poszczególnych pomocników jest do tego stopnia rażąca, że miejscami odnosi się wrażenie, że zespół ŁKS-u jest gorszą niż nasza drużyna B-klasowa...

Przyczyny tego stanu rzeczy doszukać się nie trudno: zbytne przerekamowanie i pewność, granicząca z zarozumiałością piłkarzy ŁKS-u — oto niewątpliwie powod słabo produkującej się ostatnio drużyny mistrza, co w obecnych walkach mistrzowskich pociągnąć może nieobliczalne skutki.

W przeciwnieństwie do drużyny ŁKS-u, na zespole „Turystów” widoczne jest staranie i ciągła praca treningowa, dzięki czemu zespół fioletowych na każdych zawodach produkuje się efektywniej. W drużynie tej widoczne jest wyrównanie wszystkich linii bez słabego punktu. Zadziwia naderwystko doskonała linja pomocy w obsadzie: Hinc, Wieliszek i Kubik Stefan.

Niemniej efektowna jest trójka środkowa: Kubik Olek, Błaszczyński, Kulawiak, przyczem ostatni reprezentuje obecnie klasę, niewidzianą dotąd u tego piłkarza.

W drużynie ongiś groźniej ŁTSG, panuje nadal rozgardiasz. Ubytek kilku najlepszych piłkarzy i kontuzja Wolfangla zdemoralizowała zupełnie zespół biało-czarnych i, w wypadku, gdyby stosunki w drużynie tej nie zostały uzdrowione, spodziewać się należy, iż jedyną ta zadowolić się w roku bieżącym będzie musiał jednym z końcowych miejsc w tabeli.

Ciężka walka w finale niewątpliwie rozegra się między trzema naszymi kopcuszkami klasy A: „Uniomem”, „Siłą” i RTS „Widzewem”. Który z tych trzech zespołów zdyskwalifikowany zostanie spadnięciem do klasy B — trudno obecnie jest przewidzieć, mimo, iż jasne jest, że „Siła” po ostatniej przegranej do ŁTSG, posiada ku temu jak najwięcej szans.

„Union”, po długoletnim, bo przeszło dwuletnim przesileniu posiada sympatyczną i doskonale zapowiadającą się drużynę. Kilku satrych rutynowanych piłkarzy obok młodych, in-

teligentnych sił, tworzy obecnie zespół, który na najbliższą przyszłość wróży jak najlepsze nadzieje.

ŁKS. — RTS. „Widzew” 5:2 (3:0). Świat sportowy Łodzi z zacięciem oczekiwał przedpołudniowego spotkania niedzielnej między ŁKS-em a RTS „Widzewem”.

Zespół robotniczy, twardy i ambitny jest w roku bieżącym niezapisaną jeszcze kartą i sprawia od czasu do czasu nieoczekiwane niespodzianki. Do zespołu ŁKS-u — jak to już niejednokrotnie zaznaczaliśmy — nie posiada obecnie Łódź sportowa zbyt dużego zaufania — tłumnie przeto „kibice” zalegli trybunę i galerię boiska WKS-u, by obserwować frapujące powyższe spotkanie.

ŁKS. tym razem przeprowadził nowy eksperyment i miejsce Nadomskiego na środku ataku, obsadził tym razem reaktywowany Lange, który dość sprawnie wywiązał się z zadania.

Rozpoczyna „Widzew” z wiatrem. Po kilku pociągnięciach gra się wyrównuje i toczy się na środku boiska.

Powoli uwidacznia się przewaga ŁKS-u, co przypisać należy beznadziejnemu w pierwszej połowie atakowi robotniczego zespołu. Szerokie obustronne „pewniaczków” marnują niezdecydowani napastnicy obydwu stron.

Niespodziewany wypadek Durki przynosi w 19 m. ŁKS-owi pierwszy zwycięski punkt: Oto po przeboju prawoskrzydłowego ŁKS-u interweniuje nieudolnie obrońca „Widzewa”, a otrzymaną piłkę usadawia w bramce zespołu robotniczego Miller.

Rezultat podwyższa w 27 min. Cichecki — z przeboju, a Janczyk, po kombinacji, ilość zdobytych dla ŁKS-u bramek, podwyższa w 39 m. do trzech.

Po pauzie gra ŁKS z wiatrem, sądzono przeto, iż wysokocyfrowa porażka „Widzewa” jest pewna.

Już jednak po kilku minutach gry jasne jest, że „Widzew” walczy zamierza do upadłego i bynajmniej nie rezygnuje ze zwycięstwa.

Przewaga „Widzewa” staje się widoczna. ŁKS. broni się rozpaczliwie, po ściągnięciu większości napastników do defensywy.

Już w 15 min. wyzyskuje pięknie lewoskrzydłowy rzut wolny i z odległości 30 metrów nieuchronnie pakuje piłkę w siatkę ŁKS-u.

Zdopingowany „Widzew” naciera energiczniej i skutecznie: w 19 bowiem minucie prawy łącznik robotniczego zespołu uzyskuje dalszy punkt.

Obydwa zespoły grają nerwowo, dzięki czemu „Widzew” zaprzeczając szeregi pewnych sytuacji.

Wyrównanie wisi na włosku. Drużyna ŁKS-u grając wyłącznie defensywnie, broni się rozpaczliwie.

Nieodpowiednia interwencja sędziego pozwala ostatecznie szale zwycięstwa przechylić na stronę ŁKS-u. Bo po bitym kornierze uzyskuje Janczyk z wyraźnego spalonego czwartego punktu (35 min.). Po dwóch minutach udaje się Langemu wybić z rąk bramkarza piłkę i — wynik jest przesadzony, zdenerwowany bowiem zespół „Widzewa” nie jest już zdolny zdobyć się na żadną celową akcję.

„Turyści” — „Union” 4:0 (1:0). Fioletowi przystępują do gry jako faworyci, mimo iż drużyna „Unionu” zdradza ostatnio nadzwyczajną poprawę formy.

Zieloni grają z wiatrem i w pierwszych minutach nacierają energicznie.

Gra się wyrównuje powoli. „Turyści”, kombinując koronkowo, grają mało skutecznie, wobec czego nie wyzyskują szeregu dogodnych sytuacji.

Począwszy od 15 min. „Union” staje się groźny, dzięki bojowemu i nadzwyczaj dysponowanemu tego dnia (reaktywowanemu po dłuższej nieobecności) Izraelowi.

Stan ten utrzymuje się do 25 minut.

„Turyści” nadal na froncie, piękna jednak i szczęśliwa (dość częsta zresztą) interwencja Kilińskiego niweczy agresywne zamierzenia napastników fioletowych.

Dopiero 38 min. przynosi „Turystom” pierwszy zwycięski punkt, po strzelonym kornierze — wyzyskanym przez Kulawiaka.

W drugiej połowie gry przewaga „Turystów” staje się wyraźna. Fioletowi bez przerwy szturmują na bramkę „Unionu”, skutkiem czego już w 5 min. uzyskują pierwszy dalszy punkt z bajecznie przez Hermansa bitego wolnego.

Dalsze dwa punkty uzyskuje Kubik Olek w 15 i 32 minucie.

ŁTS — „Sila” 3:1. Niezasłużone zwycięstwo biało-czarnych. Przegrane zawdzięcza



Lechja zdobywa drugą bramkę z przeboju

„Sila” niezdecydowanemu w strzałach atakowi swemu.

Sędziował dobrze p. Piotrowski

L w ó w

Pogoń-Czarni — Hasmona 5:2 (0:1). Obie drużyny wystąpiły w składach mocno osłabionych z powodu wyjazdu graczy do Krakowa.

Gra z początku nudna, chwilami kopanina, ożywia się dopiero w drugiej połowie, gdy biało-niebiescy zbyt pewni siebie, mając już jeden punkt, zdobyty przez Hocha, zaczynają napierać na czerwonych, uzyskując drugą bramkę przez Mahlera. I zdawałoby się, że już zwycięstwo Hasmonie pewne, ale... „człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi”. Czerwoni, którzy i tak cały czas mieli silną przewagę, tylko nie umieli jej wykorzystać z powodu niezgrania, przechodzą do silnego ataku i wprost miazdzą osłupiałych Hasmonajczyków. Garbień z początku nieszczerliwy zaczyna grać i wraz z Sawką i Kopciem idąc przebojem ustanawiają wynik.

Lechja — Sparta 3:2 (2:0). „Małe derby” Lwowa przyniosły zupełne rozczarowanie. Złożyły się na to przedewszystkiem biotnisty stan boiska oraz słaba gra obu drużyn. Szczególnie słabo grała Sparta, która przechodzi znaczny spadek formy. Jasnym punktem w drużynie była jedynie obrona Olejniczak — Bydliński, marnie ratomiast grała linia pomocy. W napadzie jedynie prawy łącznik Małecki stanął na wysokości zadania. Lechja grała znacznie lepiej, jednak i ona gra swą nie mogła porwać wielkiej zgromadzonej publiczności. Wyróżniała się w niej środkowa trójka napadu Wichura—Rusiecki—Ozudak, która bardzo dobrze się zapowiada. Dobrym był też bramkarz Turkiewicz. Reszta przeciętna. Gra sama nie była ciekawą.

W i l n o

Nowe terminy mistrzostw były oczekiwane przez szerszy ogół z prawdziwym zacięciem i niecierpliwością. Pogoda beznadziejna, deszcz przez cały tydzień odstraszył częściowo publiczność meczową. W sobotę jednak zebrało się około 600 osób ciekawych wyniku zawodów Pogoń—Makabi. Mecz rozpoczął się pod znakiem przewagi Makabi, w której znacząco nade wszystko brak strzelców. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy, po przerwie zaczyna gnieść Pogoń, która uzyskuje wreszcie bramkę bramkę ze strzału Baniaka po kornierze. Makabi zrywa się znów do walki; wypracowuje coraz nowe pozycje, marnowane jednak przez łączni-



Moment z meczu Lechja — Sparta we Lwowie

ków, walących ciągle w aut, lub wysoko ponad bramkę. Pomimo wysiłków Makabi, zaczynającej grać coraz bardziej brutalnie, owoce czego było usunięcie z boiska Krakowskiego, wynik 1:0 (0:0) dla Pogoni utrzymuje się do końca.

Nazajutrz mecz Wilja—WKS. 1 pp. Zainteresowanie ogromne, ale frekwencja słaba, ze względu na pogodę. Większość przesadzała wynik na korzyść 1 pp. leg. i tembardziej utwierdził się w swoim przekonaniu, gdy Wilja już w pierwszych dziesięciu min. traci 2 bramki ze strzałów Wróbla i Krawczyka. Zawiedli się jednak srodze. Wilja po raz pierwszy w tym sezonie gra twardo i z myślą przewodnią, atak kombinuje wcale nieźle, pomoc bez zarzutu. Nie tracąc animuszu po utraceniu bramek, atak Wilji prze naprzód i stwarza raz poraż niebezpieczną sytuację pod bramką Luberdy. Wreszcie lewe skrzydło wypracowuje pozycję dla Nikołajewa i „sedi”. Po kilku minutach Leszczyński atakuje leżącego na ziemi bramkarza i wypycha piłkę poraż drugą bramki. Przerwa. Po przerwie Wilja znówu gniecie, wszedobylski Wróbel z 1-go pp. leg. wyczerpuje się już. Obrona biało-czerwonych nie ma już wcale roboty, atak zaś nie odchodzi wcale z pod bramki przeciwników. Kilka groźnych sytuacji przemija bez rezultatu. Kortowski wali ładną główkę na aut. Leszczyński strzela kilka razy w ręce Luberdy, wreszcie, z wybiegu Weyssenhoff II pakuje piłkę w siatkę. Wynik 3:2 dla Wilji pozostaje już do końca.

Z Wilji trudno kogokolwiek wyróżnić — drużyna grała bez specjalnie słabych punktów. Z WKS. 1 pp. leg. najlepszy stanowczo Wróbel, pracujący za cały atak, najslabszy obrońca Bajgiel.

P o z n a ń

Posnanja — Warta 0:7 (0:6) i Unja — Ostrowja 1:4 (1:2). Niezbadaniami drogami chodzi ostatnio poznańska piłka nożna. Tak więc należy wziąć pod uwagę następujące fakty: pierwsze zawody o mistrzostwo z Posnanją przegrała Warta w stosunku 2:1, i to na własnym boisku. Na boisku Posnanji odnosi Warta drugoczące zwycięstwo, wykazując, iż między klasą Warty a Posnanją jest jeszcze spora różnica. A teraz drugi fakt: po swem sensacyjnym nad Wartą zwycięstwie przegrywa Unja bezpośrednio na własnym boisku i to w wysokim stosunku z Ostrowią, podczas gdy Posnanja niedługo temu odniosła sukces nad Ostrowią na jej własnym boisku. Przebieg dwóch niedziel stwarza paradoksalną sytuację, a rozumując logicznie, nikt nie jest w stanie określić, kto, kiedy, z kim wygra, przegra etc. Zjawisko podobne notują astronomowie tutejszego horyzontu po raz pierwszy, gdyż podobnie zawiślana sytuacja „preludensu” w historii mistrzostw w Poznaniu miejsca jeszcze nie miała.

Zawody Posnanji z Wartą odbyły się w warunkach normalnych. Warta wystąpiła w składzie osłabionym, gdyż bez Fliegera, Spojdy, Kosickiego i Nizińskiego, lecz z przeciwnikiem dała sobie gładko radę. Posnanja jak zwykle demonstrowała grę technicznie prymitywną, bez taktyki, lecz ambitną i żywą. Niestety nie były to walory, któreby można było przeciwstawić się Warcie. Warta grała spokojnie i celowo.

Do przerwy Warta częściej atakuje, lecz pod bramką jest nader produktywną dzięki dobrej dyspozycji Stalińskiego. Po przerwie Warta popuszcza tempo zadawalając się jedną bramką, podczas gdy Posnanja nie jest w stanie zdobyć się w napadzie na posunięcia tak szczepiwe, jak i celowe, tem samem gra dla Posnanji kończy się mało honorową przegraną.

Bramki dla Warty strzelili: Staliński (1), Dabert, Przybysz i Szubert po jednej. Zawody prowadził bardzo dobrze p. Mallow.

Mało szczęścia wykazała również Unja w grze z lekceważoną niesłusznie Ostrowią. Ostrowia okazała się zespołem bardzo solidnym. Przedewszystkiem podkreślić należy z uznaniem przemysłową dobrą i rozumnie przeprowadzoną akcję ofensywną. Współgra jest w zespole tym bardzo harmonijna. Braki techniczne zastępuje się ambicją i lotnością. Zespół Ostrowii czyni wrażenie nawskroś sportowe, brak cienia manery, widac natomiast wielką chęć gry i chęć ciągłego uczenia się.

Unja grała bardzo słabo, poszczególni gracze wykazywali małe zainteresowanie. Naogół przewaga Ostrowii, czasami b. silna, a przedewszystkiem celowo wykorzystana.

Z Ostrowii przedewszystkiem wyszczególnić należy prawo-skrzydłowego strzelca trzech bram, gracza o cennych zaletach. Reszta jednolita. Sędziował poprawnie p. Brzeziński.

KONFERENCJA PRASOWA WTW

Wioślarstwo warszawskie, doceniając znaczenie propagandy sportu tego na łamach prasy fachowej, zrobiło w tych dniach pierwszy wyłom w dotychczasowej metodzie informowania prasy tej o swoich poczynaniach, — organizując w dniu 8 b. m. pierwszą konferencję prasową. Inicjatorem tej zewszeczmiar godnej pochwał konferencji było najstarsze ze wszystkich towarzystw wioślarskich w Polsce, Warszawskie Towarzystwo Wioślarskie.

Dzięki uprzejmym a wyczerpującym informacjom pp. prezesa Towarzystwa, Michalskiego, wice-prezesa Lotha, kierownika sportowego Szredera, oraz naczelnika przystani p. H. Pogorzelskiego — możemy podać do wiadomości czytelnikom naszym cały szereg szczegółów o dokonanej już i zamierzony na sezon najbliższy pracy Towarzystwa.

Pod względem sportowym bilans sezonu ubiegłego przedstawia się dla Towarzystwa niezmiernie dodatnio. Na 19 startujących osad Towarzystwa — dziewięciokrotnie zdobyło pierwsze miejsce.

Dzięki intensywnej pracy zaangażowanego już w r. ubiegłym angielskiego trenera, Roberta Mac Alpine'a, poziom sportowy w Towarzystwie podniósł się znacznie. Towarzystwo uzyskało bardzo dużo nowego dobrego materiału sportowego. Rok bieżący dzięki prowadzonej w dalszym ciągu pracy tegoż trenera przyniesie winien jeszcze lepsze rezultaty.

Program sportowy Towarzystwa na rok bieżący zapowiada się ciekawie. Główną uwagę przywiązuje Towarzystwo rzecz prosta do zawodów związkowych o mistrzostwa Polski i na regaty te szykuje gros swoich wysiłków. Ponadto we własnym zakresie Towarzystwo organizuje w bieżącym sezonie: regaty wewnętrzne w drugiej połowie czerwca, oraz także regaty po raz drugi w drugiej połowie sierpnia, długodystansowy bieg (rekord) w połowie września, wreszcie — na terenie WTW zorganizowane zostaną w dniu 11 lipca regaty międzyklubowe. Specjalny fundusz reprezentacyjny przez Towarzystwo wyznaczony pozwoli osadom WTW startować w szeregu międzyklubowych regat krajowych, a — ewentualnie — i zagranicznych.

Towarzystwo pilną zwraca uwagę na kultywowanie sportu wioślarskiego i pływackiego wśród młodzieży. W tym celu na terenie Towarzystwa istnieje Koło młodzieży (od 18 — 21 lat). Członkowie Koła tego na znacznie ułatwionych warunkach finansowych korzystać mogą ze wszystkich sportowych urządzeń Towarzystwa. Obowiązuje wszystkich kandydatów na członków Koła jeden, niezmiernie ważny jeden warunek: kandydaci muszą zadeklarować kategorycznie uprawianie sportu wioślarskiego.

Prócz własnego Koła młodzieży — Towarzystwo udzieliło także Szkole im. Batorego oraz Państwowemu Instytutowi Wychowania Fizycznego pozwolenia na prowadzenie wychowania obu uczelni nauki wioślowania, służąc zupełnie bezinteresownie urządzeniami swymi i instruktorami.

W dziedzinie stosunków międzyklubowych wioślarskich na terenie Warszawy — Towarzystwo wystąpiło z inicjatywą, która — nie wątpliwie — znajdzie odzew i w innych warszawskich klubach wioślarskich. Mocą uchwały zarządu — przystań otwiera podwoje swe bezpłatnie dla wszystkich członków warszawskich klubów wioślarskich. Owe „druty kolczaste”, o których w roku ubiegłym tak wiele pisano, a które Towarzystwo miało oddzielać się od innych klubów, tym sposobem zostają zerwane, ostatecznie. Oby inicjatywa Towarzystwa była początkiem jaknajlepszych międzyklubowych stosunków na terenie Warszawy.

Tabor, jakim rozporządza Towarzystwo, należy do największych, jakimi pochwalić się mogą wioślarskie towarzystwa zagraniczne. Ogółem Towarzystwo posiada bowiem 111 łodzi klubowych i pięćdziesiąt kilka prywatnych.

Zapowiedziany na sezon bieżący program sportowy, szeroki gest uczynności w stosunku do społeczeństwa na polu sportu wioślarskiego, obszerny tabor, doskonały trener dobrze funkcjonujące władze — o! czynniki, które złożyć się winny na pomyślny bilans pracy nadchodzącego sezonu.

K. Muszałówna.

WYDAWNICTWA

„Igrzyska VIII Olimpiady, Paryż 1924 oraz dzieje olimpizmu w zarysie”. Dr. St. Polakiewicz wydawn. Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów 1926 r.

Polskiej literaturze sportowej przybyło dzieło, którego brak dawał się odczuwać coraz ostrzej.

Wydane przez „Ossolineum” „Igrzyska Olimpijskie” są dziełem kapitalnym. Obejmują blisko 500 stron dużego formatu; zdobi je 275 ilustracji objaśnia kilkadziesiąt tabel statystycznych.

Zawierają nie tylko sprawozdania z zawodów paryskich, lecz i cały szereg rozdziałów, traktujących o dziejach olimpizmu w starożytności i współczesności, ze specjalnym uwzględnieniem Polski. Można więc tę książkę nazwać niejako encyklopedją olimpizmu.

Rozdział o igrzyskach antycznych może nieco za krótki — zaznajamia czytelnika z dziejami rozwoju, charakterem ogólnym i znaczeniem kulturalnym igrzysk dla narodów Hellady.

Geneza idei neoolimpijskiej i rozkwit jej wspaniały dostarczają tematu dla rozdziału drugiego. Nawet fachowiec znajdzie tu wiele danych nowych, dat ważnych rzeczy szerzej nie znanych, zebranych z niezwykłą starannością i skrupulatnością.

Ta sama starannością i dochodzącą do pedantyzmu skrupulatnością — nacechowane są sprawozdania techniczne z poprzednich Igrzysk nowożytnych. Na 40 stronach podane są wszystkie wyniki, z uwzględnieniem trzech pierwszych w każdej konkurencji i dodaniem krótkich rzeczowych komentarzy.

Najcenniejszą może częścią książki jest rozdział trzeci, na 60 stronach odtwarzający dzieje olimpizmu w Polsce.

Jeśli bowiem „Igrzyska” Dr. Polakiewicza nie są jedynym źródłem, z którego sportowiec polski czerpać może wiadomości o ruchu olimpijskim na szerokim świecie i dowiedzieć się o technicznych wynikach zawodów — są narazie jedyną pracą, omawiającą całokształt zagadnienia olimpijskiego w Polsce; zapewniają jedną z najpoważniejszych luk w naszym piśmiennictwie specjalnym.

Dzieje powstania PKiO. i Zw. Zw., znane dotychczas dokładniej tylko nielicznej grupie ludzi, przy których czynnym udziale instytucje te zostały utworzone — staną się teraz znana sportowemu ogółowi. Dowie się ten ogół rzeczy, pozwalających lepiej zrozumieć charakter i kierunek polskiego ruchu sportowego, rzeczy, które zresztą... znać wypada.

Igrzyska paryskie zajmują stron 250. Jeśli zważyć, że sprawozdanie oficjalne Francuskiego Kom. Olimp. jeszcze nie ukazało się w druku, mimo iż nad nim pracuje od roku przeszło kilkanaście osób — i zważyć, z drugiej strony, że Dr. Polakiewicz podaje mimo to wszystkie wyniki z wszystkich odbytych zawodów z całą dokładnością i zaopatruje je w dodatkowy komentarz — trudno nie wyrazić podziwu chociażby dla ogromu włożonej pracy, skrzętności zaiste benedyktyńskiej, jaką były zbierane i sprawdzane wszelkie dane.

Działy w których Polska szerzej była reprezentowaną, opracowane są najobszerniej.

Lekka atletyka zajmuje kart 50, football 30, hippika — bardzo szczegółowo traktowana — 17.

Mniej uwagi zwrócono na Igrzyska Zimowe w Chamonix, którym poświęcono zaledwie 16 kartek.

Na zakończenie autor podaje cały zbiór tabel statystycznych, dla fachowca niezmiernie ciekawych, a i dla szerokiej publiczności wielce pożytecznych. Ujmują bowiem, w formie nader przejrzystej, czym były, z najrozmaitszych punktów widzenia, najwspanialsze w historii Igrzyska i udział w nich poszczególnych narodów.

Zamyka książkę „gąsć refleksyj” D-ra Wł. Dybowskiego, wysoce treściwych; dowodzących dużego zmysłu obserwacyjnego i doskonałego zrozumienia przedmiotu.

Po tylu pochwałach należy się i kilka słów krytyki. Jedną z wad, naszym zdaniem, dzieła Dra Polakiewicza jest suchość. Daty chronologiczne, cyfry i tabele porównawcze mają swoją wielką wartość bezwzględną, lecz nie wystarczają czytelnikowi. Życie stadionu ma w sobie tyle elementów poezji i nastroju, tyle wibracji lirycznych i dramatycznego napięcia! Traktowanie ściśle, wyłącznie sprawozdawcze nuży i nieraz rozczarowuje trochę. Chciałoby się więcej barw, więcej życia.

Ilustracje, wykonane na pięknym kredowym papierze, mimo udatnego doboru i wielkiej swej ilości, brak ten usuwają tylko w pewnym stopniu.

Drugim zarzutem jest ten, iż autor może zbyt mało uwypukla moment filozoficzny olimpizmu. Definicja tego pojęcia, przez autora opracowana nie uwzględnia, iż neoolimpizm jest nie tylko — powiedziałbym nawet nietyle — kierunkiem fizyczno-wychowawczym, ile systemem etycznym, pewnym pojmowaniem życia. Na tem przecież główna jego wartość polega.

Zarzuty te, których do drobnych nie zaliczam nie wystarczają tem niemniej, bym przestał uważać „Igrzyska” nie tylko za cenny wkład do naszej literatury sportowej, ale nawet za jedną z jego ozdób, tak co do wyglądu zewnętrznego, jak i co do treści. Nie powstydziliby się go żadna literatura, a wiele będzie zazdrościło. Będzie to pierwszy może tego rodzaju wypadek, iż mógł nastąpić, polskie sfery sportowe dziękować winny „Ossolinum”, która podjęła to zbyt kosztowne wydawnictwo.

W. J.

Przewodniki ilustrowane po Pomorzu, Śląsku i innych dzielnicach Polski do nabycia
w KSIĄŻNICY-ATLASIE
Warszawa — Nowy-Świat 59.

Mały Józio, rezerwowy bramkarz pierwszej drużyny szkolnej i rekordzista w skoku, jest jednocześnie zapalonym podróżnikiem. Niema stacji na kolejkach podmiejskich, które on nie zwiedziłby w towarzystwie najwinniejszego w świecie „Mopsa”, aparatu fotograficznego i błon

PATHE
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE

Przybory Fotograficzne
M. ELLENBAND
Senatorska №22
róg Bielańskiej
FIRMA
EGZYSTUJE OD 1881 ROKU
Sportowcom rabat.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Warszawa, Galeria Luxu m.urga. — Tel. 70-56, 282-66.
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.
Zagranicą 50% drożej.

CENNIK OGŁOSZEŃ
1/4 strona — 360 zł., 1/2 str. — 200 zł., 3/4 str. — 135 zł.,
1 str. — 100 zł., 1/4 str. — 65 zł., 1/2 str. — 35 zł.,
1/2 str. — 20 zł., w teście — 50% drożej. Zagranicą o 100% drożej.

RAKIETY i PIŁKI

TENNISOWE 1926 r.
RENOMOWANEJ ANGIELSKIEJ FABRYKI
SLASENGERS'A i STAUBA.

TEL.
32-38.

BRACIA SERGIU
MARSZAŁKOWSKA Nr. 127
POLECAJA W WIELKIM WYBORZE

TEL.
77-75.

PALTA

GUMOWE IMPREGNOWANE MĘSKIE
i DAMSKIE. PELERYNKI DZIECIENNE.

TANIE—TRWAŁE—ELEGANCKIE
dla codziennego użytku, gimnastyki i plaży

OBUWIE

LUDOWE „PEPEGE”

SPORTOWE „PEPEGE”

TENNISOWE „PEPEGE”

„PEPEGE” POLSKI PRZEMYSŁ GUMOWY Tow. Akc.
W GRUDZIĄDZU

INTENCJA

całego społeczeństwa
w obecnej chwili — jest
popieranie

przemysłu
krajowego

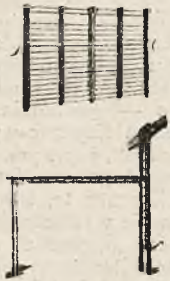
Żądajcie! Kupujcie!

PRZYBORY

LEKKO-ATLE-
TYCZNE
GIMNASTYCZNE
SPORTOWE
KRAJOWEGO
WYROBU

tylko najstarszej
w Kraju wytwórni

W. SZYMBORSKI i S^{KA}
WARSZAWA — BIELAŃSKA 5.
TELEFON 290-38.



Rakiety tenisowe

szwajcarskie, angielskie i francu-
kie; piłki, siatki, prasy i buciki
tenisowe.

Do lekkiej atletyki

polecamy dyski, oszczepy, piłki
medycynowe, buciki z kolcami
i bez i t. d. i t. d.

Do masażu sportowego

polecamy „THE SPORTING”
1 butelka 4 zł. za pobraniem
4.50 zł.

SPORT-BŁOCH

Toruń, ul. Katarzyny 5.

!! WŁASNE WYROBY !!

Wielki złoty medal Barum 1913 r.

ODDZIAŁ — BYDGOSZCZ, GDAŃSKA 158.

4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE”

K. LIPIŃSKI — WARSZAWA

ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17 — 02.

Posiada na składzie największy wybór gotowych rowe-
rów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe
ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery.
Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.



**WSZYSCY
SPORTOWCY**

PRZYBYWAJĄCY
ZBIOROWO DO
WARSZAWY, ZA
OKAZANIEM NI-
NIEJSZEGO KU-
PONU KORZY-
STAJĄ Z 10% RA-
BATU
OD CENNIKA

**W HOTELU
LUXEMBURG**



Męskie Ubioru Sportowe

**PALTA
GARNITURY
FRAKI**

poleca na dogodnych warunkach

A. LACKI, N.-Senatorska 4.

**RADIO — ODBIORNIKI —
i CZĘŚCI SKŁADOWE**

Wschodnia S-ka H. P.

Warszawa, ul. Widok 3. — Tel. 183-51.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH
PO CENACH BARDZO NISKICH

DOM SPORTOWY „STADJON”

KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96



**PIERWSZA
W POLSCE**

=FABRYKA=

RAKIET

I PRZYBORÓW
TENNISOWYCH

K. PARAFIŃSKI

KRAKÓW,

UL. SŁAWKOWSKA 14.

Poleca swe pierwszorzędnej jakości fabrykaty.

□□ CENNIK NA ŻĄDANIE. □□

ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI



NAGR. W. ZŁOT. MEDALEM w PARYŻU

Zęby zdrowe zachowasz używając tylko dobre proszki

AGATOL i MENTOLIN

EKSİKANS proszek usuwa pot po jednym użyciu
BOROMENTOL od kataru.
KREM LANOLINOWY udelikatnia ręce
GOLD CREM PRIMAVERA. WASELINA TOALETOWA
w tubach i pudełkach.

WYROBY ZNANE ZE SWEJ DOBROCI OD PÓŁ WIEKU — ZADAĆ WSZĘDZIE

LABORATORJUM KOSMETYCZNE ST. GÓRSKI

WARSZAWA — LESZNO 12. TEL. 52-34